Nr. 1—2 LWÓW, 1 STYCZNIA 1939 ROK LX



Juljusz Kossak pinx. 1881



TREŚĆ NUMERU:

Tematem głównym: LIS.

Nr. 1—2 LWÓW, 1 STYCZNIA 1939 Rok LX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Na Rok Nowy

Dnia 10 stycznia zeszłego roku obchodził „Łowiec“ 60-lecie swego powstania. Rocznik jednak, czyli tom, rozpoczęty po tej dacie, nie był oznaczony liczbą porządkową 61, jakby to być powinno, ale liczbą 59, gdyż wydawnictwo doznało było dwuletniej przerwy wskutek wypadków wojennych (1919—1920). Dlatego też dopiero rocznik obecnie rozpoczęty, jest z rzędu 60-tym, co daje mu tytuł także do pewnego rodzaju jubileuszu.

Rocznikowi ubiegłemu przyświecała szczęśliwa gwiazda. Zdołaliśmy bowiem znacznie powiększyć rozmiary czasopisma, wprowadziliśmy nadto Dodatek urzędowy, który okazał się tak ważnym łącznikiem pomiędzy poszczególnemi jednostkami organizacyjnemi w ramach Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego. Razem wydaliśmy drukiem stron 256 tekstu redakcyjnego i 84 stron Dodatku, czyli ogółem stron 340. Wprawdzie niektóre roczniki z czasów, kiedy „Łowiec“ był dwutygodnikiem (1900, 1930, 1931) miały większą ilość stronic (przekraczały nawet 380 stron), ale pod względem ***zawartości*** *treści nie dorównują rocznikowi 1938. Zastosowaliśmy bowiem druk ścieśniony, w wielkiej części nawet drobny (petitowy), co pozwoliło zmieścić na danej powierzchni znacznie więcej materjału. Dzięki temu rocznik 1938 jest pod względem zawartości najobszerniejszy ze wszystkich roczników od początku istnienia „Łowca“. Także pod względem wyposażenia ilustracyjnego staraliśmy odpowiedzieć, o ile możności, wymogom, rosnącym w miarę rozwoju polskiej myśli łowieckiej. Nie można przy tem nie podnieść, że wszystko to udało się przeprowadzić bez podwyższenia prenumeraty. Pragniemy jednak wyraźnie zaznaczyć, że ten pomyślny rozwój „Łowca“ jest* ***wynikiem poparcia go przez ogół.*** *Poparcia tak moralnego, jak i materjalnego. I ta właśnie okoliczność napawa nas uzasadnioną otuchą na przyszłość, przy* ***wspólnym wysiłku*** *bowiem nie braknie „Łowcowi“ i nadal racjonalnych podstaw pomyślnej egzystencji. Znowu przypomina nam się przedmowa do pierwszego numeru z roku 1878, gdzie powiedziano:*

„...Cóż dziwnego, że Towarzystwo nasze i jego pismo z uzasadnioną nadzieją spogląda w przyszłość i wierzy, że ona rozwinie jego siły i pozwoli mu przez długie lata działać zbawiennie z wytkniętym zawsze szlachetnym celem: PRO PUBLICO BONO!“

Rozpoczynając Rok Nowy, składamy przedewszystkiem życzenia całemu Polskiemu Związkowi Łowieckiemu i wszystkim Jego Oddziałom, dalej Redakcjom bratnich Czasopism Łowieckich: „Łowcowi Polskiemu“, „Myśliwemu“ i „Trąbkom“ wileńskim, wreszcie wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom.

REDAKCJA.

Odezwa od administracji „Łowca“

Prenumerata „Łowca“ pomimo tak znacznego powiększenia jego objętości, pozostała niezmieniona i wynosi rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3. ***Nowym prenumeratorom,*** *którym stosunki nie pozwalają opłacać pełnej prenumeraty, skłonni jesteśmy na przeciąg bieżącego roku udzielić* ***zniżki 50%,*** *o ile zgłoszenie poparte będzie wnioskiem Łowczego powiatowego.*

Członkom, którzyby nie mogli opłacać nawet takiej prenumeraty, proponujemy ***zaabonowanie samego tylko Dodatku urzędowego.*** *Jest on, jak wiadomo, odzwierciedleniem ruchu organizacyjnego w łonie Polskiego Związku Łowieckiego w ogólności, a Małopolskiego Tow. Łowieckiego w szczególności, przynosi wiadomości urzędowe, kronikę rozmaitych Stowarzyszeń, komunikaty, odezwy itp., stanowi więc bardzo ważny łącznik pomiędzy Członkami Związku.*

Cenę prenumeraty Dodatku ustala się na ***25 gr. miesięcznie*** *bez względu na jego objętość (która bywa rozmaita). Prenumerata może być tylko całoroczna, płatna zaś jest albo jednorazowo (z góry) albo w 2 ratach półrocznych po zł. 1,50, a powinna być zgłoszona przez wpłatę odpowiedniej należytości czekiem P. K. O. najpóźniej do dnia 20 stycznia.*

Przez dostarczenie wszystkim P. T. Członkom oficjalnej części naszego drukowanego organu pragniemy im ułatwić kontakt z władzami łowieckiemi i z całym zorganizowanym światem myśliwskim. W tej myśli rozsyłamy pierwszy numer tegorocznego Dodatku wszystkim Członkom MTŁ. bez względu na to, czy są, lub nie, prenumeratorami „Łowca“.

Kalendarz myśliwski na miesiąc styczeń

(w opracowaniu A. Sandera)

W styczniu wolno polować na sarny - kozły, z wyjątkiem województwa poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, na zające-szaraki, jednak w województwach poznańskiem, pomorskiem i śląskiem tylko do 14 stycznia włącznie, na zające - bielaki, na dziki, wilki, lisy, wydry, rysie, żbiki, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki), norki, wiewiórki, króliki, dzikie indyki-samce, bażanty-koguty, jarząbki, na te ostatnie jednak z wyjątkiem województwa śląskiego, na kaczory (jednak nie w województwach poznańskiem, pomorskiem i śląskiem), wreszcie na ptactwo krukowate i drapieżne, nie wyłączając puhaczy.

Powyższe zestawienie zwierzyny, na którą w miesiącu styczniu polować wolno, uwzględnia już przepisy ochronne rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 30 listopada 1938 r. Rozporządzenie to w pełnem brzmieniu zamieszczamy poniżej.

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 30 listopada 1938 r. o ochronie niektórych zwierząt łownych, ogłoszone w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 97, poz. 653

Na podstawie art. 51 ust. 1 lit. *a), b), c), d)* rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) w brzmieniu ustalonym art. 5 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 622) zarządzam co następuje:

§ 1. Czas ochronny, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1937 r. o prawie łowieckim, rozszerza się tak, że obejmuje on:

1) dla danieli-rogaczy okres od 1 grudnia do 15 października;

2) dla sarn-kozłów w województwach poznańskim i pomorskim okres od 1 października do 31 maja, w województwach: krakowskim, lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim okres od 1 lutego do 31 maja, w województwach zaś pozostałych okres od 1 lutego do 15 maja;

3) dla zajęcy-szaraków w województwach poznańskim i pomorskim okres od 15 stycznia do 15 października, w województwach: wileńskim, nowogródzkim i poleskim okres od 1 lutego do 31 października, w województwach zaś pozostałych okres od 1 lutego do 15 października;

4) dla pardw okres od 15 listopada do 31 sierpnia;

5) dla cietrzewi-kogutów w województwach wileńskim i nowogródzkim okres od 1 grudnia do 15 marca i od 1 czerwca do 31 sierpnia, w województwach zaś pozostałych okres od 1 grudnia do 15 marca i od 1 czerwca do 15 sierpnia,

dla cietrzewi-kur w województwach: wileńskim, nowogródzkim, białostockim, poleskim i wołyńskim okres od 15 września do 31 sierpnia;

6) dla bażantów-kogutów okres od 1 marca do 15 października;

7) dla dzikich kaczorów w województwach poznańskim i pomorskim okres od 1 grudnia do 15 lipca, w województwach zaś pozostałych okres od 1 czerwca do 15 lipca;

dla dzikich kaczek (samic i młodych) w województwach poznańskim i pomorskim okres od 1 grudnia do 15 lipca, w województwach zaś pozostałych okres od 1 stycznia do 15 lipca;

8) dla innego ptactwa wodnego i błotnego okres od 1 stycznia do 15 lipca;

9) dla puchaczy w województwie wileńskim okres od 1 marca do 15 września, w pozostałych zaś województwach okres od 1 lutego do 31 października.

§ 2. Zabrania się całkowicie polowania na niedźwiedzie, łosie - byki, muflony, dropie i dropie - kamionki (strepety).

§ 3. Wprowadza się czas ochronny dla:
dzików od 1 marca do 30 czerwca,
rysi od 1 marca do 31 grudnia,
żbików od 1 lutego do 30 września,
kun leśnych (tumaków) od 1 marca do 30 września,
norek od 1 lutego do 31 grudnia.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1939 r. i obowiązuje do dnia 31 grudnia 1942 r.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych
J. Poniatowski.

Do Panów Łowczych Powiatowych!

Przypominamy raz jeszcze, że Walne Zgromadzenia Powiatowe powinny być zwoływane w ciągu stycznia, wyjątkowo w pierwszych dniach lutego. Zwracamy uwagę Panów Łowczych na postanowienia §§ 32—40 statutu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako oddziału Polskiego Związku Łowieckiego, a w szczególności na postanowienie § 37 o sposobach zwoływania Zgromadzeń Powiatowych.

Podnosimy, że Zgromadzenia Powiatowe powinny dać Powiatowym Radom Łowieckim sposobność do rozszerzenia podstaw zorganizowanego myślistwa. Dlatego należy na nie zaprosić także myśliwych dotąd do M. T. Ł. i P. Z. Ł. nienależących i skłonić ich przytem do przystąpienia do organizacji.

Z Wydziału M. T. Ł. we Lwowie
jako Oddziałowej Rady Łowieckiej P. Z. Ł.



TRYUMF MYKITY

Król zwierząt przywraca go do łaski i mianuje kanclerzem swego państwa.
Jeden z rysunków Wilhelma Kaulbacha do poematu Goethego: „Reineke Fuchs".
Wydanie monachijskie 1846 r. (Staloryt Rudolfa Rahna).

J. ROLLAUER
LWÓW

LIS BOHATEREM POEMATU GOETHEGO

Pomnik śpiewaka ulicznego.

Ilekroć przyjdzie mi uprzytomnić sobie, że obskurny rabuś lis wszedł do literatury pięknej, jako bohater heksametrem pisanego poematu Goethego, przypomina mi się scena gloryfikacji innego draba, ale dwunożnego, we Wiedniu. Kiedy mianowicie miasto Wiedeń przystąpiło do odsłonięcia pomnika włóczęgi przedmiejskiego, wędrującego z szynku do szynku śpiewaka i muzykusa, wesołego Augustynka, wygłosił znany z dowcipu burmistrz ówczesny, Lueger, mowę, którą zaczął od słów, żywo dających się zastosować do uhonorowania tego postrachu wszelkich słabszych zwierząt przez jednego z największych poetów świata: Gdyby tak teraz ten stary nicpoń mógł przypatrzyć się nam z nieba i ujrzeć, jak rada miljonowego miasta z burmistrzem na czele, wobec przedstawicieli władz i świata literacko - artystycznego zeszli się tutaj w uroczystych strojach, aby dokonać aktu odsłonięcia pomnika dla niego — serdeczniеby się uśmiał z nas wszystkich.

Szukanie równowagi psychicznej.

W ciężkich chwilach rewolucji francuskiej skierował się Goethe w r. 1793 ku prastarym powieściom świata zwierzęcego, aby swoim zwyczajem, wypróbowanym przy tylu innych okazjach, odwrócić się od wydarzeń zbyt aktualnych, aby przez wgłębianie się w odmienne światy odzyskać znowu zagrożone jaskrawością dnia codziennego człowieczeństwo. Im bardziej wgłębiał się w opowieść o przygodach i swarach zwierzęcych, okropności wypadków współczesnych zaczęły ujawniać mu się w swej małości, nicości a wreszcie, już z bardzo wysokiego punktu patrzenia, w całej śmieszności. Aż się dopatrzył w tych lisich, niedźwiedzich, borsuczych, małpich i baranich dziejach „nieświętej biblji świeckiej", zbioru wszelakiej podłoty ludzkiej, ugłaskanej czarodziejstwem humoru.

Pietyzm dla starej epopei zwierzęcej.

Zwracając się do dokumentu z zamierzchłych czasów widział Goethe w starym poemacie północno-niemieckim, znanym mu z prozaicznej wersji Gottscheda, objektywny dowód, że taki właśnie osobliwy sposób widzenia świata ma swoją głęboką rację.

Im bardziej był żądny takiej objektywnej racji, z tym większym traktował pietyzmem i starannością jej przejaw uchwytny, jak najmniej doń dodając, jak naj-

mniej mu ujmując. Dodawał przeważnie zwroty stylistyczne i to, co umożliwia przejście z prozy Gottscheda do klasycznego wiersza; przelał całą powieść w szatę słowną, która ją wprowadziła na arenę arcydzieł literackich, nadał jej całą siłę i żywotność po dziś wypróbowaną. Opuszczał i łagodził ze względów estetycznych miejsca zbyt jaskrawe, bo średniowieczni autorowie tego dzieła pozwalali sobie nieraz na znaczne i dziś już niestrawne dawki swawoli.

Współpraca wieków.

Dzieło, do którego treści Goethe nie czuł potrzeby dodawania ani ujmowania czegokolwiek istotnego, z wyjątkiem dwóch krótkich miejsc, o których mowa poniżej, było jakby znalezionym, gotowym skarbem. Złożyły się nań obserwacje i doświadczenia różnych narodów i wieków, nieodszyfrowane przez badania historyczne jednostki twórcze i tradycje zawodowego nauczania w szkołach klasztornych. Od Indusów do Greków i Rzymian, od starożytnego pogaństwa do średniowiecznego chrześcijaństwa, od prozy do form wierszowanych szukano dla opowieści o świecie zwierzęcym czem raz to nowych treści, sposobów oddziaływania i celów. Aż wreszcie poczęły skłębiać się liczne wymysły w całości,ześrodkowane dookoła kilku a wkońcu jednej typowo powtarzającej się postaci.

Przyczynek Europy północno - zachodniej.

Z bajek zmyślanych dla pouczania, albo, co rzadziej bywało, dla samego zaciekawienia niezwykłością wydarzeń, wylęgła na terenie życia klasztornego w Lotaryngji epopea zwierzęca, przejmowana, spisywana, i przeinaczana w północnej Francji, Flandrji, Holandji i północnych Niemczech. Bohaterem jej stał się zczasem bezkonkurencyjny lis, wychodzący ze wszystkich perypetyj z szyderczym tryumfem i niebywałym tupetem.

Ciekawsze pierwodruki.

Ze starszych wydań książkowych doszła do wielkich wpływów przeróbka nieznanego autora w języku nizinno-niemieckim, drukowana (1498) w Lubece, z licznemi drzeworytami: Reynke de Vos (to jest: Reineke, lis; vos = fuchs). Wydanie to już w roku 1544 przetłumaczono na język niemczyzny literackiej, nadto doczekało się jeszcze tłumaczeń na język łaciński, duński, szwedzki i licznych przeróbek. Wroku 1752 wydrukował je na nowo, jak wspomniano już przedtem, Gottsched, umieszczając obok swego przekładu prozaicznego, także tekst oryginału. Ta właśnie książka była pierwowzorem poematu Goethego. Wyszła w dużej czwórce w Lipsku i Amsterdamie, z sześćdziesięcioma miedziorytami, z których 55 kompozycyj Alberta Everdingena zdobiło dawne wydanie holenderskie, resztę stworzył Focke.

Goethe podzielił starą, 6843 wiersze obejmującą epopeę na dwanaście pieśni, liczących razem 4311 wierszy. Pierwsze wydanie ukazało się w roku 1794 u Ungera w Berlinie jako drugi tom „nowych pism Goethego“ (Goethes Neue Schriften).

Z późniejszych wydań wypada wymienić sztutgardzkie, 1867, ze wspaniałemi rysunkami W. Kaulbacha, rytemi przez Rahna i Schleicha. Tańsze wydanie z roku 1863 zdobią drzeworyty.

Poeta flamandzki Willem.

Mimo wiekowego i od różnych narodów płynącego dorobku, zawartego w starych opowieściach, dwaj poeci ze szczepu Franków północnych nadali mu charakterystyczne piętno polityczno-kulturalne: flamandczyk Willem i holender Hinrik van Alkmar. Jeszcze starsze kompozycje, ich stosunek do eposu francuskiego musimy w ramach niniejszych wywodów pominąć. Na pracach Willema i Alkmara oparł się przedtem wspomniany, bliżej nam nieznany autor poematu „Reynke de Vos“. Najwybitniejszy z tej trójki jest jednak flamandczyk Willem. Jak stwierdzają wszystkie dzisiejsze badania, był to pierwszy w tym dziale i rejonie poeta nowoczesny. Wyłamał się zupełnie z granic wytyczonych średniowieczem, chłostał zło i deprawację, skądkolwiekby one płynęły, był wybitnym poprzednikiem wielkiej opozycji i przemian społecznych i kulturalnych, towarzyszących wystąpieniu Lutra. Wszystkim się oberwało w tej satyrze, i wielkim i maluczkim, mądrym i głupcom, możnym i słabym, jak przystało dziełu u schyłku ginącego świata — ze strony człowieka wierzącego jednak w powstanie nowego, lepszego porządku. Wszak w tym, który schodził z trybuny, mógł jeszcze zatryumfować oszust i złoczyńca.

Kwestjonowano — oczywista — autentyczność i tej postaci. Szczęście, że dzieła jego z pewnością — są!

Interpolacje Goethego.

Düntzer, wydając poemat Goethego, bardzo skrupulatnie zestawił wszystkie miejsca, w których Jan Wolfgang odbiega od oryginału. Stwierdził przytem tylko dwa obszerniejsze dodatki w księdze ósmej, jeden ośmio- a drugi siedmiowierszowy (152—160, 171—177): „Błędne to urojenie ludzi opętanych, jakoby w szale gwałtownego chcenia każdy potrafił świat sądzić i opanować, zamiast uważać, czy się porządnie prowadzą żona i dzieci, zamiast opanować krnąbrną czeladź; wtedy mógłby w spokoju cieszyć się umiarem życia, gdy głupcy żyją rozrzutnie. Ale jakże świat ma się poprawić, gdy każdy sobie na wszystko pozwala i pragnie innych gwałtami pokonać. W ten sposób staczamy się czem raz głębiej ku złemu“. Druga interpolacja bierze za przedmiot walkę z duchownymi.

Słusznie zauważa Düntzer, że larum, podniesione przeciw Goethemu jako — rzekomemu — antagoniście demokracji, było mocno przesadzone. Ileż to innych ugrupowań społecznych i kierunków mogłoby zgłaszać swoje niewczesne pretensje do autora wypadów satyrycznych, zmarłego przed sześciuset laty.

Jądro satyry.

Samo jądro koncepcji satyrycznej przeciwko stosunkom, w których drab i złoczyńca wychodzi ze wszystkich opresyj tryumfatorem, wymagało, by w takim świecie wszyscy przedstawiciele i wszystkie reprezentowane kierunki były zaczepione żądłem dokuczenia. Jedyną pociechę mógł tu stanowić uśmiech ironji, że jest tak źle tylko w królestwie zwierząt.

Zasadniczy styl poematu.

Znakomita epopea dąży bezustannie do zachowania charakterystycznych cech zwierzęcych, stroni od zmanierowanego podkreślania właściwości ludzkich, przez co unika bezbarwnej alegorji, zachowując w całej pełni świeżość i plastykę naiwnego opowiadania.

Problem popularności lisa.

Pytanie, czy lis w naturze jest naprawdę taki chytry i zawsze zwycięski w opresjach, jak to bajki rozpowiadają, przez przyrodników i myśliwych bywa nie zawsze potwierdzane. Przeczą temu również starsze bajki.

Niemniej można drogą refleksji dojść przyczyny jego rozgłosu. Lis zawsze milczkiem podkrada się do swoich ofiar i nawet z daleka nie daje znać o swojej obecności, podczas gdy inni przedstawiciele psiego rodzaju zachowują się odmiennie. Wilk i szakal zdradzają się na odległość wyciem i ostrzgają niejako świat ludzki i zwierzęcy. Nawet drapieżne koty, chociaż także podkradają się, pełzają i napadają cichaczem, niejedno-

krotnie rykiem swym płoszą całą okolicę. A skoro już raz wyobraźnia ludowa rzuciła na lisa swoje podejrzenia, resztę dopełniła fantazja artystyczna.

Pozatem lis nie jest takim strasznym szkodnikiem, jakim czyni go literatura. Smaczne kąski z zagrody chłopskiej rzadko mu się trafiają, a w lesie i na polu żywi się przeważnie myszami. Wreszcie futro! To wszystko jedna mu sympatje, które poeci na równi z jego wadami na swój sposób powiększają.

Przejawy realizmu.

I inne informacje klechdy zwierzęcej opierają się na obserwacjach, przez przyrodników i myśliwych potwierdzonych. Oto zapewnienia o nienawiści między lisem i wilkiem mają zapewne swoje źródło we fakcie, że w przyrodzie wilka równocześnie z lisem nie spotyka się, okolice opanowane przez wilków lis omija, strefy od wilków oczyszczone lub wolne, lis masowo zaludnia.

W podobny sposób dobrej komitywie a nawet kuzynostwu borsuka z lisem, o którym słyszymy w bajkach, odpowiada obserwacja, że lis szczególnie chętnie przemieszkiwa w jamach wydrążonych przez borsuka i jest tam przez tego odludka tolerowany.

Ten realizm obserwacji stanowi szczególny czar naszej satyry.

Przekład Smarzewskiego.

Przekład polski epopei Goethego pojawił się w roku 1859 u K. Wilda (str. III+267) we Lwowie, p. t. „Lis Mykita". Jako wydawcę podaje Estreicher Kraińskiego. Gdy w 25 lat później Bibljoteka Zuckerkandla w Złoczowie przygotowywała przedruk pierwotnego tłumaczenia, otrzymał ówczesny redaktor tejże, dr. Albert Zipper informację, że autorem pracy był Marcin Smarzewski, a Maurycy Kraiński, członek Wydziału Krajowego, zajął się jej wydaniem.

Pierwszy tłumacz, niepozbawiony wprawy literackiej i stylu, wykonał postawione sobie zadanie z widocznem zamiłowaniem i temperamentem. Miał jednak za mało wiedzy fachowej. W ostrych wycieczkach przeciw klerowi dopatrywał się skutków nauki Lutra, nie wiedząc, że właściwi autorowie żyli i umarli dawno przed pierwszemi manifestacjami reformacji. Zamiast wiejskiego proboszcza i jego kucharki wprowadził protestanckiego pastora i jego nadobną kuzynę. Nie wymienia pozornej pielgrzymki lisa do Rzymu, nie wspomina słowem o papieżu, prawiąc jedynie ogólnikowo o ślubie zwiedzenia słynnej z cudów kniei. W innem miejscu lis chce się przed borsukiem spowiadać, „a że pastora wpobliżu tu niema, usiądź, ja wyznanie złożę grzesz-ków"; na co borsuk: „tylko zbierz wszelkie czyny twego życia... wszystko masz wyznać sumiennie i szczerze". Nie troszczył się więc tłumacz nawet o to, że w protestanckiej spowiedzi niema szczegółowego wymieniania grzechów. Smarzewski dodawał i zmieniał w miarę jak go unosiło naśladowanie gawędy ludowej, bajek dziecinnych, fraszki swobodnej albo jak liczenie się z uczuciami prawowiernych czytelników nakazywało powściągliwość. Stanowisko takie samo w sobie jest zupełnie zrozumiałe, ale niezgodne z tendencją satyry, która właśnie świadomie pragnie dokuczać i pomiatać.

Wiersze Smarzewskiego czyta się wcale nieźle. Heksametr zastąpił tłumacz bliższym uchu polskiemu rymowanym jedenastozgłoskowcem. Szkoda, że przez zbyt dowolne rozszerzania, gromadzenie synonimów i analogicznych zwrotów popada miejscami w gadulstwo i bałamuctwo stylu. Jeżeli tłumacz nie cofa się przed zmianą zasadniczych myśli oryginału, nie może liczyć na uznanie swej pracy za dodatnią.

Ważniejsze uchybienie Smarzewskiego na tle tłumaczeń późniejszych.

Prócz przykładów przedtem przytoczonych, jeszcze jeden może być informatywny. Na końcu książki autor udziela rady czytelnikowi, by umiłował prawdziwą cnotę i poznał z tej książki, jaki jest bieg świata.

U Smarzewskiego rady końcowe daje stary lis swoim dwom synom, by sobie z niego wzór brali, czego się wystrzegać, o co starać w życiu, że miłość i sława to mrzonki młodości, że władza i bogactwo to mętne zdroje szczęścia, że prawdziwem szczęściem to praca, mierność, cnota, że jednak aby nie zginąć, należy rozwinąć chytrość i odwagę. Są to przecież uwagi skierowane nietylko pod niewłaściwym adresem ale i sprzeczne w sobie i w całości mętne. Wypadły one w przekładzie Staffa zupełnie inaczej: „Drodzy czytelnicy, czcijcie więc mądrość, lecz strzeżcie granicy pomiędzy dobrem i złem". Także starsze od przekładu Staffa tłumaczenie Jenikego wypadło korzystniej: „(z tej powieści) płynie nauka, że mądrość góruje nad siłą, że o rozum się tylko i cnotę ludziom ubiegać zawsze i wszędzie należy", jakkolwiek Jenike myśl końcową oryginału oddał niezupełnie trafnie, a i Staff wyraził ją z pewnym odcieniem nieścisłości. Autor bynajmniej nie chciał, aby z tej książki płynęła nauka, że mądrość lisa góruje nad siłą wilka i że równocześnie należy ubiegać się o cnotę. Pouczany musiałby z zakłopotaniem poskrobać się w głowę i zapytać, dlaczego pouczający przez cały czas mówił o stworzeniu, które przez mądrość i niecnotę dochodzi do zwycięstwa, czy nie lepiejby było opowiadać o takim, co przez mądrość i cnotę zatryumfował. Sens jest ten, że autor uważa rozróżnianie cnoty i zła za mądrość, a przez poznanie niecnoty lisa czytelnik zdobędzie tę mądrość, jakgdyby chciał powiedzieć: eritis sicut deus, scientes bonum et malum. Staff tłumaczy trafnie „strzeżcie granicy pomiędzy dobrem i złem" ale niesłusznie przeciwstawia tę radę maksymie pierwszej: „czcijcie mądrość, lecz strzeżcie granicy pomiędzy dobrem i złem". Powinno być: „strzeżcie granicy pomiędzy dobrem i złem i czcijcie mądrość", — jak w oryginale. Z przytoczonego przykładu widzimy, że ze Staffem albo Jenikiem można się spierać o trafność jakiegoś miejsca, ze Smarzewskim polemika byłaby wogóle bezcelowa.

Przekład Jenikego.

Drugi przekład polski wyszedł z pracowni Ludwika Jenikego, autora jednego z najpoważniejszych po dziś dzień tłumaczeń „Fausta" Goethego. Pracowity i sumienny zaznajomił się Jenike z ówczesną literaturą o mistrzu wejmarskim, na którą powoływał się, kreśląc szereg uwag wstępnych do kilku dzieł swego wydania „Wybór Pism Goethego" w Bibljotece Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej, Warszawa, S. Lewental, 1889 (str. 477+3 nlb.). Książka ta obejmuje 49 przekładów mniejszych i obszerniejszych liryk, i ballad, czterech wierszy z księgi przysłów a wreszcie tłumaczenia dwóch eposów: Herman i Dorota, Reineke Lis oraz trzech dramatów: Egmont, Ifigenja, Torquato Tasso. Jenike już w roku 1866 przyczynił się niemało do ustrojenia kancjonału ewangelików: polskich, zasilając go 28 tłumaczeniami starych pieśni kościelnych. Wszystkie jego spolszczenia charakteryzuje duża sumienność przy skromnych zdolnościach. Niekiedy udają mu się zwroty z pełną wyrazistością, innym razem słownictwo jego zdobywa się jedynie na słaby odblask oryginału.

Trudności heksametru.

Przystępując do pracy nad satyrą Goethego postanowił Jenike oddać ją klasycznym heksametrem bez rymów. Przy studjach nad techniką starożytnego wiersza poznał tkwiące w nim niebezpieczeństwa i wady, których starannie unikał. Jednakże całkowite opanowanie tej

*

formy nie powiodło się i Goethemu. Więcej tam kryje się subtelności rytmicznych, aniżeli zdoła uchwycić ucho nawet muzykalne. Wiele przestróg i cennych rad udzielał niegdyś Goethemu stary majster homerowego wierszowania, Jan Henryk Voss, ostrzegając zwłaszcza przed jednostajnem rozpoczynaniem każdego wiersza stopą trochejską.

Zniecierpliwiony poeta postanowił jednak niezmieniać już niczego w budowie raz stworzonych stóp rytmicznych, zadowalając się raczej dla swego dzieła skromniejszą nazwą „lekkich“ heksametrów. Nie możemy tu wdawać się jeszcze i w wątpliwości, podnoszone przez filologów na temat różnic między „sześciomiarem“ łacińskim, na który powołuje się Jenike a greckim, który przyświecał Goethemu. Wypada tylko zaznaczyć, że forma ta nie przyjęła się w literaturze polskiej, nie stała się też popularną w niemieckiej. Z największej jej przy tłumaczeniach zalety, braku rymów i płynącej stąd wielkiej swobody wyrazu tłumacz polski należycie skorzystał, tak że powstała jedna z jego najbardziej udatnych prac. Jenike był niewątpliwie człowiekiem delikatnym i umiarkowanym, nie potrzeba nam przeto dziwić się, że opuścił sporo miejsc drastycznych, przejętych przez Goethego jeszcze z średniowiecznego oryginału.

Przeklad Staffa.

W dobrą godzinę zaciekawił się Leopold Staff „nieświętą biblją świecką“. Wybrał podobnie jak Smarzewski rymowany jedenastozgłoskowiec, w którym się doskonale gawędzi, ale wystrzegał się bezpłodnych rozszerzeń i unikał opuszczeń. Szedł o ile możności w zasadniczej linji jak najwierniej za oryginałem i pozwalał sobie na bezwzględną swobodę jedynie w nieistotnych szczegółach i koniecznych spolszczeniach. W ten sposób udostępnił ten mistrz formy czytelnikowi polskiemu treść poematu i umożliwił przez to uzyskanie obrazu ukrytej poza przesłoną 18 wieku średniowiecznej satyry. Tylko w księdze VIII długi wywód przeciw duchownym, od wiersza 178—238, w którym Goethe kroczy śladami bojowego pierwowzoru, Staff opuścił zupełnie. Zaznaczył tylko w kilku wierszach zasadniczy temat tych wycieczek. Nie wiemy, czy Staff uczynił to z własnej inicjatywy czy na życzenie wydawcy, całość na tem nie ucierpiała. Dzieło zdobne sześcioma efektownemi ilustracjami, wyszło w r. 1935 nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych i może być tak ze względu na treść jak i szatę zewnętrzną i niską cenę zaliczone do najbardziej udatnych publikacyj.

Zatarta ironja.

W księdze X jest mowa o tajemniczych literach, niedostępnych dla istot przeciętnych. Odcyfrował je dopiero pewien uczony żyd, Abrion z Trewiru. „Znał on wszystkie języki, jakiemi mówią od Poitou do Lüneburga“. — Miejsce to Staff zaktualizował i przekazał uczony komentarz cadykowi z Sadagóry. Ale w średniowiecznym tekście i jemu się oberwało, co uszło uwadze Gottscheda a za nim i Goethemu; powiedziano tam, że uczony żyd znał wszystkie języki od Potrau do Lüneburga, a więc tak jak od Kulikowa do Lwowa. Może Staff w jednym z następnych wydań odrestauruje tę ironiczną pochwałę niebywałej uczoności?

Imiona zwierząt.

Ciekawie przedstawiają się imiona nadawane zwierzętom przez bajkopisarzy. Goethe zachował wszystkie imiona staroniemieckie, urobione na tle życia rycerskiego i klasztornego. Tłumacze polscy oparli się poczęści o nazwy ludowe, inne charakterystyczne nazwy zwierzęce — jak i ludzkie — zastąpili zwykłemi wyrazami, skutkiem czego przekłady w tym punkcie nieco przybladły. Tam, gdzie powiodło się znaleźć odpowiednią nazwę ludową albo w stylu ludowym urobioną, tłumaczenia zyskały wiele na barwności. Smarzewski nazwał lisa Mykitą, imieniem na Ukrainie i Litwie bardzo popularnem Staff Przecherą; u Jenikego i Staffa wilk nazywa się Srogosz, borsuk — Kosmacz (na Ukrainie jest to nazwa niedźwiedzia): niedźwiedź u Smarzewskiego — Misio, u Jenikego Myś albo Bury, u Staffa Miś albo Marucha; żóraw u Jenikego — Czujko, u Staffa Brodzicz; baran u Smarzewskiego — Krętoróg, u Jenikego Kłęboróg; zając u Jenikego — Dobrutka. W miejsce pantery wprowadza Staff żbika, Smarzewski rysia i słonia. Kłopot w księdze dwunastej, gdy na straży stają lampart i ryś a Smarzewski rozdzieli te role pomiędzy rysia i ostrowidza!

Lis w niemieckiej poezji współczesnej.

Lis nie przestaje zaprzątywać wyobraźni poetów. W utworach jednego z najbardziej utalentowanych i oryginalnych poetów niemieckich, poległego w roku 1914, Hermana Lönsa, często się z nim spotykamy. Ciekawe, że i niewymieniony, zgrabny tłumacz polski całego cyklu Lönsowskich opowieści zwierzęcych nazywa lisa stale Mikitą („Zwierzęta patrzą na nas“, Inst. Wydawn. „Renaissance“).

Lis bohaterem sztuki filmowej.

Nakoniec nie od rzeczy będzie wspomnieć o zjawieniu się naszego lisa - przechery na taśmie filmowej. Stało się to w roku 1937 w Berlinie, gdzie w pracowniach „Ufy“ wygotowano film marjonetkowy, oparty na znanym poemacie. Podobały się ogólnie nietylko artystyczne zdjęcia i muzyka Juljusza Kopocha, skomponowana osobno, jako ilustracja impresyjna, towarzysząca całej fabule ale nadewszystko pomysłowa ruchliwość figurynek zwierzęcych. Autorem tego osobliwego filmu jest niejaki Władysław Starewicz, który jeszcze przed 25 laty w Rosji zaprodukował swoje pierwsze pomysły filmu marjonetkowego. Z Rosji wygnała go rewolucja do Paryża, gdzie wsławił się filmami „Głos słowika“ i „Zegar na wieży“. Starewicz ma być z pochodzenia Polakiem.

Nowa ta forma ekspresji filmowej, wymagająca wiele pomysłowego artyzmu, zapowiada — jakby wypadało wnioskować z przykładów dotychczasowych — bardzo efektowne współzawodnictwo z filmem rysunkowym.

Mieczysław Kosielski
Lwów

LIS

(Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze“)

Żółto - bury,
lubi kury,
a żaby zajada,
gdy pościć wypada.
Zawsze w białej kamizelce.
W Anglji on cieniony wielce.
Zwierzę chytre i rozumne.
Polowania huczne, szumne
urządzają nań Anglicy;
wówczas z całej okolicy
lecą za nim dżentelmeni
na hunterach uskrzydleni
i umiera on w psich szczękach
przy „hallali“ głośnych dźwiękach.





Rysował W. Kuhnert

WŁADYSŁAW GOŁĘBSKI
LESZCZAŃCE

POLOWANIE Z CHARTAMI W ZIMIE NA LISA

Polowanie to sprawiało mi zawsze największą emocję, może dlatego, że to jest rodzaj polowania, który angażuje najwięcej zmysł myśliwski, wymaga zastosowania strategji, dostosowania się do terenu, do stanu powłoki śnieżnej, do rozmaitego zachowania się zwierzyny prześladowanej i do jakości chartów, do polowania użytych. Rezultat zależy od umiejętnego wyzyskania wszystkich tych czynników i dlatego ten rodzaj polowania zasługuje na miano myślistwa więcej niż inne. Chcę tu opisać nietylko sposoby i zasady, których należy przestrzegać przy tego rodzaju polowaniu, ale także niezwykłe przygody, jakie mi się wydarzyły na polowaniach z chartami w zimie.

Jest łatwo zrozumiałem, że pomyślny wynik polowania zależy przedewszystkiem od dobroci chartów. Wśród psów, których używa się do polowania, musi znajdować się przynajmniej j e d e n s t a r y, d o ś w i a d c z o n y c h a r t, który umie zręcznym chwytem dusić dopędzonego lisa. Taki chart „*profesor*“, jak go nazywałem, poucza młode niedoświadczone charty, jak się powinny zachować dochodząc lisa, w jaki sposób go chwytać. Bo lis w rozpaczy umie się bronić, ciąć psy, pochwycić między zęby górną szczękę charta, a wtedy chart staje się bezradnym, jęczy z bolu i, o ile myśliwy nie przyjdzie mu z pomocą, lis potrafi wydobyć się z trudnej sytuacji.

Suki bywają szybsze, niż psy i dochodzą prędzej lisa, ale nie są „*biorcze*“, t. j. nie umieją dusić lisa, tylko chwytają go za ogon i przytrzymują w biegu, pies zaś dochodzi i w skoku chwyta lisa za kark. Miałem starego kulawego charta, który znakomicie dusił lisy, ale bez pomocy innych chartów nie mógł lisa dogonić. Przy tym starym *profesorze* ułożyłem do polowania kilka młodych chartów. Bezpośrednio przed polowaniem nie powinno się chartów obficie karmić, bo umieszczone na saniach pod baranicą, tuż obok myśliwego, wypróżniają się i zanieczyszczają nietylko sanie i baranicę, ale także ubranie myśliwego.

Teren do polowania powinien być lekko falisty. Tylko w takim terenie można podjechać lisa, czyli zbliżyć się do niego na taką odległość, ażeby charty mogły dojść do uciekającego. W pobliżu terenu nie powinien znajdować się las, w którym lis mógłby znaleźć schronienie. Myśliwy powinien być zaopatrzony w binokle, ażeby mógł w znacznej odległości dojrzeć lisa. Gdy go dojrzy, powinien podjeżdżać do niego w ten sposób, ażeby sanie kryte były wzniesieniem terenu. Gdy lis dostrzeże sanie, obserwuje je z początku, później zaniepokojony zaczyna oddalać się, staje na chwilę, poczem ucieka. Lis, który był już raz szczuty, ucieka zaraz szybko. Wtedy myśliwy powinien na miejscu zawrócić w tył i jechać w przeciwnym kierunku, ażeby lis widział oddalające się sanie. Gdy sanie znikną za pagórkiem, wtedy należy rozpocząć podjazd okrążający lisa pod zasłoną falistego terenu. Należy saniami zatoczyć bardzo wielkie koło. Koło to za każdem okrążeniem powinno się zmniejszać. Lis od czasu do czasu widzi sanie, ale zawsze z innej strony, to z przodu, to z tyłu, to z prawej to z lewej strony, oswaja się więc z widokiem sań, nie ucieka, często siada i czeka. Gdy sanie zbliżą się do lisa na taką odległość, że myśliwy znając szybkość swoich chartów, może przypuszczać, że go dogonią, wtedy podnosi część baranicy, odsłania głowy chartów i cichym głosem wymawia słowa: „*wydż-ha*“. Gdy charty dostrzegą lisa i zrywają się do biegu, wtedy należy je zwolnić ze smyczy. S m y c z jest to cienki rzemyk, około półtora metra długi. Na jednym końcu rzemienia znajduje się pętlica, którą myśliwy zakłada powyżej przegubu ręki, drugi koniec smyczy przewleka się przez kółko na obroży charta i trzyma się w tejże samej ręce. Gdy chart ma wyskoczyć ze sań,

wystarczy otworzyć dłoń trzymającą koniec smyczy, tak iż chart może bez szarpania uwolnić się ze smyczy, która zostaje, przywiązana do ręki. Zdarza się często, że charty są już w pełnym biegu, gdy lis niedoświadczony stoi jeszcze w miejscu i zaczyna za późno uciekać, ale zdarza się także, że lis zaczyna zaraz uciekać. Wtedy myśliwy doznaje prawdziwej rozkoszy, obserwując gonitwę. Oddalenie chartów od lisa zmniejsza się z każdą chwilą: w czasie pogoni lis zwykle odwraca głowę, chcąc widzieć, jak daleko za nim znajdują się charty. Ta krótka chwila, którą lis traci oglądając się, decyduje o jego życiu. Charty dochodzą go w jednym momencie, myśliwy widzi skłębione psy z lisem; sanie pędzą galopem, myśliwy dojeżdża i musi zaraz odebrać lisa chartom, ażeby nie rozszarpały w kawałki swojej zdobyczy. Charty odpędzone rzucają się powtórnie na lisa, myśliwy chwyta lisa za ogon i rzuca go w stronę sań, ażeby furman mógł go uchwycić zanim to uczynią charty.

Niezawsze jednak tak się udaje. Czasem lis broni się i chwyta w zęby szczękę psa, wtedy myśliwy musi dobić lisa uderzeniem w głowę. Ja używałem do tego krótkiej ale grubej i ciężkiej laski z tureckiej wiśni.

Przekonałem się, że chart jest głupi w porównaniu z legawcem, albo innym psem. Pewnego razu podjechałem blisko lisa myszkującego między kupkami gnoju na polu. Na jednej kupce siedziała wrona. Puściłem charta. Chart popędził wprost na kupkę, na której siedziała wrona, lis tymczasem uciekł, przez psa niedostrzeżony.

Ważną rzeczą jest stan pokrywy śniegowej. Jeżeli śnieg jest głęboki i miękki, wtedy chart ma ułatwione zadanie, bo lis zapada się w rozmiękłym śniegu, chart zaś na wysokich nogach i z natury szybszy, łatwo go dochodzi. Jeżeli jednak na śniegu z powodu odwilży i następnego śniegu utworzy się twarda skorupa, wtedy lis biegnie po wierzchu, natomiast ciężki chart przebija skorupę, zapada się głęboko i kaleczy sobie nogi tak, że broczy krwią. Na takiem polu nie warto nawet polować.

Przystępuję do opisania dwóch niezwykłych polowań, które dostarczyły mi wiele emocji.

Polując w Szumlanach, na łanach mego ś. p. brata, szczułem kilka razy lisa, który goniony przez charty nagle znikał. Słusznie przypuszczałem, że lis schował się do jamy. Brat mój jednak stanowczo twierdził, że na tym łanie niema żadnej lisiej jamy. Zaproponowałem mu więc, ażeby pojechał razem ze mną. Do naszego towarzystwa przyłączyła się także moja bratowa, która nie widziała nigdy polowania z chartami. Pojechaliśmy na łan wspomniany i wkrótce spostrzegliśmy lisa. Puściłem charty, gdy były już blisko lisa, lis nagle zniknął. Charty stanęły skomląc niecierpliwie, a pazurami i zębami rozdzierały śnieg u wejścia do lisiej jamy. Wtedy mój brat posłał jedne sanie do folwarku z poleceniem, ażeby przywieziono łopaty i psa jamnika, starego, zwanego „*żydkiem*“. Niedługo czekaliśmy. „*Żydek*“ obwąchał wejście do jamy, wlazł zaraz i wkrótce usłyszeliśmy zajadłe naszczekiwanie pod głęboką warstwą śniegu. Ponieważ jama lisia miała wylot w odległości kilkunastu kroków, przeto przy tym wylocie ustawiłem moją bratowę z chartami, ażeby je puściła ze smyczy, gdy lis z jamy wyskoczy. Lis, atakowany przez „*żydka*“, wyskoczył wkrótce, ale moja bratowa zamiast zwolnić charty, zacisnęła kurczowo w palcach koniec smyczy. Charty rwą się daremnie, ja krzyczę „puszczaj charty“, tymczasem lis oddalił się już o jakie 80 kroków. Ponieważ miałem przy sobie dryling daleko bijący, strzeliłem. Po strzale lis zwolnił biegu, tymczasem charty puszczone ze smyczy nadbiegły i udusiły go.

„*Żydek*“ jednak naszczekiwał bez przerwy w jamie, w której niezawodnie znajdował się jeszcze drugi lis. Czekaliśmy dłużej niż pół godziny, wreszcie „*żydek*“ wycofał się tyłem z jamy, ale tak zmęczony, że nie chciał powtórnie wleźć do niej. Wtedy użyliśmy niezawodnego w takim razie sposobu. Gdy „*żydek*“ zaglądał do jamy, mój brat zaczął go ciągnąć za ogon wstecz. „*Żydek*“ rozzłoszczony wlazł powtórnie do jamy i wkrótce zaczął zajadle naszczekiwać. Ujadanie to trwało bardzo długo, wreszcie zupełnie ustało. „*Żydek*“ nie wychodził z jamy, mimo przywoływania. Byliśmy pewni, że lis zagryzł małego, zmęczonego już jamnika. Zaczęliśmy więc pośpiesznie rozkopywać łopatami głęboki śnieg nad jamą. Podczas kopania drugi lis wyskoczył z jamy, a puszczone charty zaraz go doszły. Ale „*żydek*“ nie wyłazil. Po długim czasie odkopaliśmy go w okropnym stanie, napół żywego, zbroczonego krwią, z pyszczka zwieszały się rozdarte dziąsła z wiszącym na nich zębem. Biedny „*żydek*“ chorował i leczył się przez kilka tygodni. Wkrótce potem napadły go psy chłopskie i zagryzły, widocznie sądzone mu było zginąć tragicznie.

Drugie polowanie w tym sezonie było niemniej emocjonujące. Polowaliśmy na tym samym łanie w Szumlanach. Podjechaliśmy lisa dość blisko. Gdy charty dochodziły go już, wlazł pod most na drodze. Charty stanęły koło mostu, tymczasem lis wyskoczył po drugiej stronie i zaczął uciekać do wsi. Charty poszły za nim. Lis był tak osaczony chartami, że zamiast w pole uciekał dalej ulicą między chatami chłopskiemi, tu spotkał się z chłopem, który pędził świnię na postronku, skręcił więc wbok, przebiegł ogród chłopski i dalej prześladowany przez charty pobiegł do folwarku, wpadł przez otwarte drzwi do stajni opasowej i zaczął biegać między bydłem. Ryk przerażonego bydła i krzyki parobków wypędziły lisa do brażarki, stąd się wydobył i popędził na gumno dworskie, tu jednak spotkał się z psami podwórzowemi i młodemi chartami mego brata. Chciał się ratować ucieczką pod strzechę słomianego dachu, podskoczył raz i drugi, odbił się od ściany i spadł w środek zgrai psów, które go w mig rozdarły.



Sztych C. Geyera

BARBARZYŃSTWO

ALFRED SANDER
LWÓW

LEGALNA OCHRONA LISA

Chcę w tym artykule rozważyć, czy lis doznawał kiedy na ziemiach polskich legalnej ochrony, t. j., czy był mu przyznany coroczny czas ochronny jakąś ustawą lub rozporządzeniem i jak reagowały sfery myśliwskie na to, gdy mu taką ochronę przyznawano, a jak gdy mu ją odbierano.

Ustawodawstwo polskie przed rozbiorami zajmowało się często łowiectwem, ale regulowało najczęściej tylko kwestję, komu prawo polowania ma przysługiwać, a także sprawę naruszenia tych uprawnień i kar za takie naruszenia. Sprawa ochrony zwierzyny w pojęciu dzisiejszem, t. j. zakreślenie czasu ochronnego dla poszczególnych gatunków zwierzyny była mu obcą, bo zresztą i w innych państwach w tych czasach mało się tem jeszcze zajmowano.

W państwach, pod których panowanie dostały się ziemie polskie przez rozbiory, pojawiły się wprawdzie około połowy zeszłego stulecia ustawy łowieckie z czasami ochronnemi, lecz ani w zaborze niemieckim, ani w rosyjskim nie przyznały lisowi czasu ochronnego tak, że jedynym aktem ustawodawczym, który to uczynił, była ustawa krajowa Sejmu galicyjskiego z 30 stycznia 1875.

Ustawy tej § 1 mówi:

„Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym polować, łowić lub zabijać następujących rodzajów zwierzyny..... p. 12: lisów od 15 lutego do 31 sierpnia; tępienie lisa dozwolone jest tylko uprawnionemu do polowania w miejscach, w których uprawnieni hodują zwierzynę, dla której lis jest szkodliwy“.

Była to ochrona bardzo daleko idąca, bo nietylko, że obejmowała czas od cieczki do zupełnego wyrośnięcia i usamodzielnienia się młodych, ale i dlatego, że nie pozwalała nikomu innemu lisa zabijać, jak tylko uprawnionemu do polowania.

Trzeba zaś wiedzieć, że właśnie ta sprawa, komu lisa zabijać wolno, przedstawiała się przed wspomnianą ustawą zupełnie inaczej, bo obowiązujący przedtem w b. Galicji patent cesarski z dnia 13 kwietnia 1786 w § 3 rozporządzał:

„...Jeżeli zwierzyna czarna (dzik) poza zwierzyńcem spostrzeżona zostanie, to natenczas każdemu i o każdej porze roku będzie wolno na taką zwierzynę strzelać lub jakimkolwiek innym sposobem zabić, również jak wilki, lisy i inne szkodliwe zwierzęta. Gdyby się temu właściciel polowania lub strzelcy sprzeciwili, to skazani zostaną na karę 25 złr. i nagrodzenie wszelkich szkód z wypadania takiego zwierza pochodzących“.

Powiedzmy jeszcze, że ten patent józefiński, owiany duchem oświeconego absolutyzmu, odbił się echem w galicyjskich łowieckich ustawach sejmowych, uchwalonych po ustawie z r. 1875, a mianowicie przy rozstrzygnięciu pytania, komu zwierzynę uznaną za szkodliwą, wolno zabijać.

Wielką ochroną, jakiej lisom udzieliła ustawa z r. 1875 cieszyły się one pełnych lat 22, ale reakcja przeciw temu zaczęła się bardzo wcześnie.

Już bowiem w dniu 24 października 1879 r. uchwalono na posiedzeniu Wydziału Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego na wniosek dr. Ferdynanda Krattera[1]), że należy się starać o zmianę ustawy w tym kierunku, by lisa o każdej porze można było tępić.

Na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa w dniu 22 lutego 1880 referował tę sprawę, jako sprawozdawca Wydziału, Józef Łoziński, ówczesny redaktor „Łowca“, wnosząc na uchwalenie petycji do Wydziału Krajowego o przedłożenie na najbliższej sesji sejmowej wniosku względem zmiany ustawy krajowej z r. 1875 w tym kierunku, iżby lisy wszędzie i o każdej porze mogły być tępione.

Wnioskodawca obszernie uzasadnił wniosek, czyniąc lisa odpowiedzialnym za marny stan niższego zwierza w kraju i kwestjonując jego użyteczność dla rolnictwa, dla którego, jak mówił, jest zresztą także szkodliwym przez szkody, czynione w drobiu. Wniosek został przez przewodniczącego poddany dyskusji, w której jednak nikt głosu nie zabrał, a następnie przyjęty. Mimo tego okazało się, że takie postawienie sprawy nie było wyrazem ogólnej opinji ówczesnych sfer myśliwskich. Zdarzyło się, że ani na posiedzeniu Wydziału z 24 października 1879, ani na Walnem Zgromadzeniu nie byli obecni: ówczesny prezes Towarzystwa Włodzimierz hr. Dieduszycki i wiceprezes Oswald Bartmański. Posiedzeniu Wydziału przewodniczył Roman hr. Potocki, Walnemu Zgromadzeniu Teofil Żurowski.

Opozycja, której nie było na Walnem Zgromadzeniu, objawiła się niespodziewanie na najbliższem posiedzeniu Wydziału, a podniesiona została właśnie przez prezesa i wiceprezesa. Prezes Dieduszycki oświadczył się przeciw wnoszeniu petycji uchwalonej przez Walne Zgromadzenie, wywodząc, że żaden myśliwy nie będzie strzelał lisa w letnich miesiącach, ponieważ w tej porze futro jego nie ma żadnej wartości, a zresztą przewidywał, że petycja taka nietylko nie będzie uchwalona, lecz nawet nie wejdzie na porządek dzienny. Bartmański oponował, bo uważał tępienie lisa za szkodliwe dla gospodarstwa rolnego. Ponieważ jednak dr. Kratter powoływał się na zapadłą już uchwałę Walnego Zgromadzenia, Wydział wszedł na drogę kompromisu i postanowił sprawę jeszcze raz przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu.

Niewiadomo, jakie były dalsze losy uchwały Walnego Zgromadzenia z 22 lutego 1880. Opierając się na „Łowcu“ (gdyż protokołów obrad z tego czasu niestety nie zachowano), należy przyjąć, że sprawa poszła w zapomnienie, czy to mimowolnie, czy też przez wzgląd na odmienne zdanie prezydjum, gdyż na najbliższem Walnem Zgromadzeniu w dniu 24 października 1882 już jej nie poruszono.

Lecz atak na legalną ochronę lisa powtórzył się w lat 15 później, a dziwnym zbiegiem okoliczności wyszedł on znowu od redaktora „Łowca“, którym był wówczas Juljusz Starkel. On to bowiem na Walnem Zgromadzeniu w dniu 3 lutego 1895 podniósł, że ochrona lisa jest unikatem w ustawodawstwie europejskiem, porównał ile zajęcy ubitych wypada na jednego lisa w innych krajach koronnych, a ile w Galicji i zaproponował wniesienie pisma do Wydziału Krajowego o przedłożenie Sejmowi noweli uchylającej punkt 12 pierwszego paragrafu ustawy z r. 1875.

---

[1]) Nadarza się tu sposobność sprostowania błędu, jaki wkradł się do książki ś. p. Seweryna Krogulskiego: „Pół wieku“, gdzie na str. 5 jako członek pierwszego Wydziału G. T. Ł. został wymieniony dr. Fryderyk Kratter, podczas gdy był nim w rzeczywistości dr. Ferdynand Kratter, adwokat lwowski. Dr. Fryderyk Kratter, również adwokat we Lwowie, ale w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia, był synem dr. Ferdynanda, a w roku założenia Towarzystwa (1876) miał zaledwie kilkanaście lat, skoro w roku pożaru wiedeńskiego Ringteatru (1882) był jeszcze na studjach prawniczych we Wiedniu. Ten to Fryderyk Kratter na drugi dzień po tym katastrofalnym pożarze, w którym zginęło kilkaset osób, wysłał z Wiednia, dla uspokojenia rodziny telegram następujący: „Ferdinand Kratter — War nicht im Theater — Fritz Kratter“.

I znowu przeciw wnioskowi temu nie było żadnej rzeczowej opozycji, a jedynie, w myśl formalnych uwag hr. Szembeka i p. Matkowskiego, uchwalono wstrzymać się z wniesieniem petycji aż do pojawienia się projektu ustawy (będącego już w opracowaniu Wydziału Krajowego) i poruczyć Wydziałowi Towarzystwa wytoczenie sprawy lisa w odpowiedniej chwili.

Trudno dociec, czy petycja, której wniesienia żądał Starkel, rzeczywiście została wniesiona lub też, czy Wydział Towarzystwa w inny sposób przyczynił się do tego, że Sejm po debatach nad ustawą łowiecką, odbytych w dniach 28, 29 i 30 stycznia 1896, między innemi uchwalił odebrać lisowi czas ochronny, a zaliczyć go do zwierząt szkodliwych, które wewnątrz okręgu polowania przez uprawnionego do polowania, na własnym gruncie przez właściciela gruntu, a za jego zezwoleniem także przez inne osoby, a wreszcie na miejscach stanowiących dobro publiczne przez każdego, chwytane lub zabijane i zabierane być mogą. Dodano tylko jedno nieznaczne ograniczenie, że:

„Nie wolno nikomu bez zezwolenia uprawnionego do polowania na cudzym gruncie zwierząt szkodliwych śledzić“.

Uchwały Sejmu ze stycznia 1896 stały się po uzyskaniu sankcji monarszej łowiecką ustawą krajową z dnia 5 marca 1897.

W ten sposób lis znalazł się na liście zwierząt szkodliwych razem z kuną, tchórzem, łasicą, ptactwem drapieżnem i krukowatem, w nieduże lepszej sytuacji od niedźwiedzi, wilków, rysi, żbików i dzików, uznanych za zwierzęta szkodliwe i niebezpieczne, które według ustępu pierwszego § 47 może każdy zabijać i przez to je nabywać.

Wkrótce po ogłoszeniu tej ustawy wszczęła się w „Łowcu“ dyskusja nad jej różnemi nowemi postanowieniami, najżywiej jednak omawiano nowe postanowienia dotyczące lisa. W rocznikach z lat 1898 i 1899 znajdujemy artykuły Aleksandra hr. Wodzickiego, Leopolda hr. Starzeńskiego, Modesta Douilleta i innych, a później (w r. 1903) Jana Marcinkowa w obronie lisa, tudzież R. Kesselringa i Artura Śląskiego przeciw niemu skierowane. Do artykułów lisowi przeciwnych należy zaliczyć i te, których autorowie, nie oświadczając się, czy zgadzają się z odebraniem lisowi ochrony legalnej, omawiają wśród rozgorzałej polemiki sposoby tępienia lisów trucizną i innemi sposobami poza bronią palną.

W ówczesnej polemice wziąłem także udział, „popełniając“ młodzieńczem piórem pierwszy artykuł w „Łowcu“. Zająłem stanowisko pośrednie i pośredniczące i rad jestem, że dziś, po 40 latach, nie skłania mnie nic do zmiany zapatrywań na sprawę lisią wówczas wyrażonych.

Powiedziałbym tylko, żeśmy wtedy, ale to wszyscy polemizujący, przeoczyli, a przynajmniej za słabo podkreślali, że sprzeczność zdań wynikała nie tyle z faktu zniesienia czasu ochronnego dla lisa, ile ze stworzenia możności legalnego zabijania go przez kogokolwiek poza uprawnionym do polowania.

Krajowa ustawa łowiecka z 13 lipca 1909, która weszła w miejsce poprzednio cytowanej, nie zmieniła w niczem legalnej sytuacji lisa, mimo, że odnośne postanowienia nieco inaczej stylizowano.

Jakkolwiek, ściśle biorąc, stanowisko, jakie wobec lisa zajęła polska powojenna literatura łowiecka, mogłoby tu być pominięte, ponieważ według zapowiedzi uczynionej na wstępie, cytowane być miały tylko głosy polemizujące z postanowieniami jakiegoś aktu ustawodawczego, a literatura ta takiej polemiki nie wiodła, to jednak, trudno nie wspomnieć, że autorowie polskich podręczników o łowiectwie naogół nie odnoszą się do lisa wrogo. Włodzimierz Korsak w „Roku myśliwego“, inż. Wiesław Krawczyński w „Łowiectwie“ i ksiądz Ludwik Niedbał w książce „Z łowisk Wielkopolskich“, piszą wprawdzie, że lisy wyrządzają w niższych zwierzostanach wielkie szkody, żaden z nich jednak nie nastaje na intenzywne tępienie lisów, a inż. Krawczyński nawet wyraźnie potępia ich trucie. Ostrzej zwraca się przeciw lisom tylko Jan Sztolcman w swem „Łowiectwie“, a swoiste stanowisko wobec nich zajmuje Jerzy Dylewski w swej monografii „Lis“, gdyż opisawszy w rozdziale VI bardzo szczegółowo sposoby trucia lisów i chwytania ich w żelaza, następnie w rozdziale VIII, a także na innych miejscach, stara się udowodnić, że mniemanie o szkodliwości lisów dla zwierzostanów jest przesadzone i że go przeto tępić nie należy. Sprzeciwia się też tzw. „*majowemu*“ kopaniu młodych lisów i uśmiercaniu karmicielek maleńkich lisów, nazywając, zresztą słusznie, te sposoby tępienia nieetycznemi. Najprzychylniej odnosi się do lisa Bolesław Świętorzecki w swej pracy „Podstawy łowiectwa“.

Galicyjską ustawę łowiecką z 13 lipca 1909, której stanowisko wobec lisa podałem wyżej; przepisy łowieckie obowiązujące w znacznej części b. zaboru rosyjskiego, które uznawały lisy za zwierzynę szkodliwą i zezwalały je tępić wszelkiemi środkami; pruską ordynację łowiecką z 15 lipca 1907, która zaliczała lisa do zwierzyny łownej, lecz żadnego czasu ochronnego mu nie przyznawała, i kilka innych aktów legislacyjnych, obowiązujących przedtem na mniejszych skrawkach dzisiejszej Polski, z których żaden nie przyznawał lisowi czasu ochronnego, — zniosło rozporządzenie Prezydenta R. P. z dnia 3 grudnia 1927r. Nr. 110 poz. 934 Dz. U. R. P., które obowiązuje dziś w całem Państwie, z wyjątkiem województwa śląskiego.

Rozważmy przepisy polskiego prawa łowieckiego, skodyfikowane w tem rozporządzeniu, o ile one dotyczą lisa.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że rozporządzenie to wzorem zniesionej pruskiej ordynacji łowieckiej, a zapewne i innych nowszych ustaw łowieckich, zrywa z ulubionym doniedawna wyraźnym podziałem zwierzyny na łowną i szkodliwą. Wszelka zwierzyna, na którą się poluje z jakiegokolwiek powodu, jest według naszego prawa zwierzyną łowną i jako taka wymienioną w art. 1 rozporządzenia. Nie wynika z tego jednak, by wszystka zwierzyna była traktowana narówni pod względem ochrony. Owszem, prawo nasze odróżnia w tym względzie więcej kategoryj, niż to czynią inne ustawy łowieckie.

Jakkolwiek zajmie to trochę więcej miejsca, wyliczę te kategorje, gdyż to się przyczyni do lepszego naświetlenia „sprawy lisiej“ tak w rozp. Prezydenta R. P., jak i w rozporządzeniach Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln., wydawanych na zasadzie tamtego rozporządzenia i wprowadzających czasowo okres ochronny dla różnych gatunków zwierzyny.

Do pierwszej, najwyżej uprzywilejowanej kategorji należą żubr i bóbr. Doznają one zupełnej i ciągłej ochrony, a żadna władza administracyjna nie może dać pozwolenia, aby na nie polowano, tak, że zniesienie, a raczej ograniczenie, tej zupełnej ochrony mogłoby nastąpić tylko na zasadzie formalnego aktu ustawodawczego [2]).

Do drugiej kategorji należy zaliczyć to wszystko, co poza żubrem i bobrem wymienia art. 48, a więc kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia

[2]) Piszę to z całą świadomością, pomimo, iż, jak wiadomo, w jesieni 1937 odstrzelono w Pszczynie żubra bardzo starego i do rozpłodu już niezdatnego. Takie zezwolenie nie było zezwoleniem na polowanie, lecz zezwoleniem na konieczny zabieg hodowlany, i nie dotyczyło gatunku zwierzyny jako takiego, lecz jedynie jednego, ściśle określonego osobnika. Dodam też, że to moje zapatrywanie potwierdza w zupełności brzmienie § 3 rozp. Ministra Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. z dnia 12 października 1938 Nr. 84 poz. 568, według którego mogą być udzielane zezwolenia na zabijanie żubrów, ale tylko niezdolnych do hodowli, albo nieuleczalnie lub zakaźnie chorych.

i daniela, sarny-kozy i cielęta, niedźwiedzice od niedźwiedziątek, głuszyce, bażanty-kury, czarne bociany, a w znacznej części Polski także cieciorki. Wszystkie te gatunki, względnie zwierzęta doznają również ochrony przez cały rok, ale na polowanie na nie może zezwalać ogólnie Ministerstwo Rolnictwa i R. R. rozporządzeniami ogłaszanemi w Dzienniku Ustaw R. P. [3]).

Takie rozporządzenia wydawało to Ministerstwo i czyniło to odnośnie do niektórych gatunków, a właściwie odnośnie do ich płci żeńskiej.

Do trzeciej kategorji należą gatunki wymienione w art. 49 rozporządzenia o prawie łowieckiem, dla których samo to rozporządzenie przewiduje coroczny kilkomiesięczny czas ochronny. Minister Rolnictwa może go nawet rozszerzyć, nigdy jednak ścieśnić.

Do czwartej kategorji należą niedźwiedzie, rysie, żbiki, lisy, kuny leśne (tumaki), norki i dziki. Te gatunki nie mają wprawdzie czasu ochronnego przewidzianego w samem rozporządzeniu o prawie łowieckiem, ale ich ochronę całoroczną lub krótszą może wprowadzić Minister Rolnictwa [4]).

Do piątej wreszcie kategorji należą wilki, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony, na które wolno polować przez cały rok i które zabijać i chwytać może każdy w obrębie swej zagrody i w bezpośredniem jej sąsiedztwie, aż do stu metrów odległości od zabudowań. Nadto w myśl art. 41 wolno te zwierzęta chwytać w żelaza, potrzaski, sidła i pułapki.

Widzimy zatem, że lis należy wprawdzie aż do przedostatniej kategorji, ale że i ta przynależność poprawiła znacznie jego sytuację w stosunku do tego, jak się doń odnosiły do tej chwili obowiązujące akty prawodawcze.

Przedewszystkiem bowiem wolno go jedynie strzelać lub łowić chartami, a to tylko uprawnionemu do polowania, nie wolno go zaś nikomu chwytać w żelaza. Nie ma on wprawdzie corocznego czasu ochronnego, ale ma teoretyczną możność otrzymania takiego czasu, jak go już miewali wszyscy jego „koledzy“ z art. 51 l. *e* [5]) a także dziki, do tego koleżeństwa, jak już powiedziano, później mu przydane.

Trzeba nadto zważyć, że skoro na zwierzęta ostatniej kategorji przez cały rok wolno polować, a przy zwierzętach z art. 51 l. *e* takiej swobody polowania nie zaznaczono, to wydaje się, że ustawodawca chciał dać myśliwym niejako radę, aby przecież tych zwierząt, jako zbyt cennych, nie zabijać lub w inny sposób nie molestować w czasie wywodzenia młodych. Wprawdzie ustawodawca nie jest powołany do udzielania rad, a jedynie do kategorycznych nakazów lub zakazów, to niemniej takie jego stanowisko może w tym wypadku mieć wpływ na zachowanie się myśliwych, a nawet rzec można, że rzeczywiście wpływa. Znam bowiem statuty niektórych towarzystw myśliwskich i kółek, które spontanicznie zabraniają swym członkom strzelać lisy w czasie lęgu i wychowywania młodych, a nawet i później, dopóki lisy nie mają zimowych futerek; znam statuty, które zabraniają wspomnianego już „*majowego*“ kopania lisów.

Można zatem powiedzieć, że rozporządzenie z 3 grudnia 1927 r. jest po ustawie z r. 1875 jedynym aktem ustawodawczym, który się odnosi do lisa przychylnie, a choć mu nie daje czasu ochronnego, to jednak daje mu możność otrzymania takiego czasu w przyszłości, gdy zajdzie tego potrzeba.

Na tem mógłbym właściwie zakończyć, skoro założeniu artykułu, aby retrospektywnie przedstawić sprawę legalnej ochrony lisa, zadość uczyniłem. Trudno mi jednak wstrzymać się od rozważenia tej sprawy także „*de lege ferenda*“, skoro istnieje wysokie prawdopodobieństwo rychłego znowelizowania prawa łowieckiego, a znane projekty nowelizacji rozwiązują tę sprawę odmiennie niż obowiązujące dziś jeszcze prawo, a między sobą w niektórych „edycjach“ diametralnie sprzecznie.

Nie będę osobno omawiał projektu nowelizacji prof. Janusza Domaniewskiego, bo jego projekt, (drukowany w numerach 2, 3, 4, 5, 6 naszego „Łowca“ w r. 1933 jest zgodny z projektem opracowanym (w r. 1932 lub początkiem r. 1933) przez Komisję Nowelizacyjną Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a nawet zupełnie z nim identyczny w sprawie ustalenia czasu ochronnego dla różnych gatunków zwierzyny. Jest to zresztą zupełnie naturalne, gdyż autorem pierwotnego projektu Związku był właśnie prof. Domaniewski.

Że ten pierwotny projekt przewidywał dla lisa czas ochronny od 16 kwietnia do 30 września, było to konsekwencją przyjętej w nim zasady, że każdy gatunek łowny powinien otrzymać czas ochronny; miał go zatem otrzymać nietylko lis i nietylko wszystkie gatunki w art. 51 l. *e* dotąd wymienione, ale także wszystkie wymienione w art. 50, a zatem i te, które dotąd wolno zabijać przez cały rok.

Projekt ten został w kwietniu r. 1933 rozesłany ideowym towarzystwom łowieckim z wezwaniem do oświadczenia się. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, zapoznawszy się z jego postanowieniami, zażądało skreślenia czasu ochronnego przewidzianego dla wilka, a skrócenia czasów ochronnych dla pewnych gatunków, które taką ochroną miały być świeżo obdarzone, ale nie oświadczyło się przeciw przyznaniu czasu ochronnego lisowi.

Związek, po otrzymaniu opinji stowarzyszeń w nim zrzeszonych, postanowił zwołać jeszcze raz Komisję Nowelizacyjną, ale z przybraniem reprezentantów zrzeszonych w Związku stowarzyszeń łowieckich.

Tak wzmocniona Komisja skreśliła na posiedzeniach, w dniach 10 i 11 czerwca tegoż samego roku odbytych, czas ochronny dla wszystkich prawie gatunków wymienionych w art. 50, a zaproponowała je dla wydry i dla wszystkich gatunków wymienionych dotąd w art. 51 l. *e* z wyjątkiem lisa, zaliczając go do gatunków wymienionych w art. 50, którym chciała dać możność ewentualnego uzyskania czasu ochronnego rozporządzeniami Ministerstwa Rolnictwa i R. R.

Przez takie zmiany w kategorjach sytuacja lisa pogorszyłaby się znacznie, gdyż należałby on odtąd do zwierząt, które każdy może zabijać i chwytać na własnym gruncie w obrębie swej zagrody i w jej bezpośredniem sąsiedztwie aż do 50 metrów od zabudowań, a prócz tego mógłby w myśl postanowień tego projektu być chwytany w żelaza, potrzaski, sidła i pułapki, a za zezwoleniem wojewody nawet truty.

Takie samo stanowisko wobec lisa zajmuje najnowszy projekt nowelizacji prawa łowieckiego, zredagowany przez Min. Rolnictwa i R. R. z tem pogorszeniem, że lis mógłby być truty za zezwoleniem już starosty.

[3]) Nie powinno nikogo mylić to, że i wojewodowie zezwalają na odstrzał łań i kóz. To się dzieje na podstawie delegacji przewidzianej już rozporządzeniem z 3 grudnia 1927 r., a rozszerzonej znacznie w swych możliwościach rozp. Prezydenta Rz. P. z dnia 11 lipca 1932 Nr. 67 poz. 632 Dz. U. R. P. „o unormowaniu właściwości władz i trybu postępowania w zakresie administracji rolnictwa i reform rolnych“. Wojewodowie udzielają jednak zezwoleń na polowania w odpowiedzi na indywidualnie wniesione prośby, a natomiast ogólne zezwolenia na polowanie z ważnością na cały obszar Państwa, a nawet na mniejsze obszary, wydawane są nadal przez Ministra Rolnictwa i Ref. Roln. i ogłaszane w Dzienniku Ustaw.

[4]) Rozporządzenie o prawie łowieckiem wlicza do tej kategorji i orły. Opuściłem je tu świadomie, gdyż wliczenie to nastąpiło chyba przez pomyłkę, skoro orły, jako należące do ptaków drapieżnych, mają czas ochronny już według art. 49, należą zatem do kategorji trzeciej. Wliczyłem natomiast do tej kategorji dziki, bo taki stan prawny nastąpił wskutek zmiany uczynionej przez cytowane już rozporządzenie Prezydenta Rz. P. z 11 lipca 1932. Według samego rozporządzenia o prawie łowieckiem do wprowadzenia czasu ochronnego dla dzików potrzeba było aż rozporządzenia Rady Ministrów. Gdyby ta kompetencja nie została uchylona, byłbym musiał odróżnić jeszcze jedną kategorję, wsuniętą między przedostatnią a ostatnią.

[5]) W rozp. Prez. R. P. z 11 lipca 1932 Nr. 67 poz. 632 Dz. U. R. P. ustęp ten oznaczony jest literą *c*).

Sądzę, że postanowienia obu ostatnio wymienionych projektów są zgubne dla lisa i że mogłyby wśród okoliczności zagrażać wytępieniem tego gatunku. Sprawę lisa najlepiej rozwiązuje prawo łowieckie, dziś jeszcze obowiązujące. Obecną więc sytuację należałoby lisowi pozostawić także po znowelizowaniu prawa. Możnaby to osiągnąć przez zatrzymanie postanowienia art. 51 1 e, choćby w niem miał figurować sam tylko lis, po przesunięciu innych gatunków tam jeszcze dziś wymienionych, do kategorji zwierząt o ustalonych ustawą czasach ochronnych.

Wprawdzie lisowi dotąd ani razu nie udzielono rozporządzeniem ministerjalnem czasowej ochrony, jest jednak bardzo możliwe, że w przyszłości zajdzie potrzeba takich zarządzeń. Należy więc tę możliwość ustawą zawarować, tak samo, jak to czyni dziś obowiązujące prawo. Byłoby przytem bardzo wskazane, odnośne postanowienia tak ułożyć, aby zarządzenia takie mogły być wydawane bez żadnych wątpliwości interpretacyjnych i w zakresie mniejszych jednostek administracyjnych np. w zakresie starostw, a może nawet gmin zbiorowych.

Możnaby natomiast zezwolić na polowania na lisy innemi środkami, niż bronią palną i chartami, ale tym tylko uprawnionym do polowania, którzyby wobec władz uzasadnili zamiar założenia bażantarni, sprowadzenia zajęcy lub kuropatw dla odświeżenia krwi, a tem samem konieczność pozbycia się lisów. Zezwolenia takie powinnaby dawać władza administracyjna, obojętne która, po wysłuchaniu opinji organu Polskiego Związku Łowieckiego.

Sądzę wreszcie, że argumentem przemawiającym za tą, względną choćby, ochroną lisa, powinien być, poza wielu innemi i ten także, jaki kierował ś. p. Włodzimierzem Dzieduszyckim już w 1880 r. Jeżeli zwracał on uwagę, że się lisów nie powinno zabijać w czasie, gdy nie mają zimowego futerka, które wtedy przedstawiało wartość 50 centów, to tem bardziej należy się z tem liczyć dziś, gdy ono przedstawia wartość 30 do 40 zł. i gdy lisy, utrzymane ilościowo w liczbie przyzwoitej, a spacerujące w swych cennych futerkach w naszych łowiskach, stanowią wcale poważną część majątku narodowego.

PROF. DR. M. S. GUTOWSKA
WARSZAWA

RZUT OKA NA HODOWLĘ LISÓW SREBRZYSTYCH W POLSCE

(Z Zakładu Hodowli Drobnego Inwentarza S. G. G. W. w Warszawie)

Najlepiej opanowaną dziedziną w hodowli zwierząt futerkowych w Polsce jest hodowla lisów srebrzystych.

Pod względem klimatycznym kraj nasz posiada jak najlepsze warunki dla rozwoju tej gałęzi produkcji zwierzęcej. Temperatura zimowa poniżej 0 utrzymuje się u nas przez 2—3 miesięcy, lato nie jest zbyt upalne, a wiosenne i jesienne nasłonecznienie — bardzo umiarkowane — sprzyja należytemu kształtowaniu się skórki. To też dziwić się należy, że hodowla lisów srebrzystych w Polsce nie osiągnęła dotąd takiego poziomu, jak to ma miejsce w wielu innych krajach. Lisy srebrzyste nie stanowią dotąd przedmiotu naszego eksportu i nie zaspakajają nawet w znaczniejszym stopniu własnego naszego zapotrzebowania wewnętrznego. Świadczą o tem liczby, z których kilka przytoczę. Tak w r. 1937 Polska importowała przeszło 8 tysięcy skórek lisów srebrzystych z zagranicy, a dostarczyła na aukcje futrzarskie w Wilnie w tymże roku zaledwie 800 sztuk skórek, wyprodukowanych w kraju. Obliczanie ilości lisów srebrzystych w Polsce nie weszło jeszcze dotąd w skład statystyk urzędowych. Z danych Związku Hodowców Zwierząt futerkowych wiemy, że w Polsce istnieje około 40 ferm (z nich 10 powstało w ubiegłym roku). Urzędowe statystyki niemieckie z r. 1931 stwierdzają ilość 8 tysięcy lisów srebrzystych w 467 fermach, znajdujących się w Rzeszy. Ilość ferm w roku 1934 podniosła się w Niemczech do 720, a liczba lisów srebrzystych w r. 1937 wyniosła już 20 tysięcy. Szwecja posiadała w roku 1934 około 1.700 ferm lisów srebrzystych i niebieskich i wyprodukowała 20—25 tysięcy sztuk jednych i drugich. Jedna z największych ferm szwedzkich w Ehrendal wyprodukowała sama w ciągu tegoż 1934 roku 800 sztuk lisów, co dorównywa całej naszej produkcji krajowej w 1937 roku.

Pierwsze fermy w Polsce powstały po wielkiej wojnie w r. 1929. Wobec tego, że oparto się na doświadczeniu innych krajów i korzystano z najlepszego materiału zarodowego, jakościowy stan pogłowia lisów srebrzystych w naszym kraju jest bardzo dobry.

Materjał zarodowy na fermach polskich pochodzi przedewszystkiem z Prus Wschodnich, dalej z Niemiec i Kanady, a także z Szwecji. Niektóre fermy sprowadzały zwierzęta rozpłodowe z Norwegji. Skórki lisów wyprodukowanych w Polsce, z powodu swej dobrej jakości, osiągają dobre ceny. W r. 1937 płacono za nie na aukcjach futrzarskich przeważnie po 350—465 zł. Jedna nawet osiągnęła cenę 750 zł., co stanowiło przez czas pewien rekord światowy. Wartościowemi skórkami futrzarze nazywają takie, których srebrzystość jest pełna lub 3/4, których włos szerstny jest długi, a podszycie gęste. Biały koniec ogona, kwiatem zwany, powinien być duży, a czarny włos — o pięknym kolorze i metalowym połysku.

Pierwsze fermy w Polsce były zakładane przeważnie przez właścicieli większych majątków ziemskich z nakładem znacznego kapitału i przy pomocy personalu fachowego.

Obecnie typ nowopowstających ferm zmienił się zupełnie. Daje się zauważyć tendencja do tworzenia ferm małych, rozpoczynających hodowlę od 1, 2 lub 3 trio lisów przy minimalnym kapitale zakładowym i przy istniejących już folwarkach.

Taki typ zbliża się już do typu fermy włościańskiej, która powinna się rozwinąć w naszym kraju. Ferma taka składa się z 1, 2 trio lisów, siła robocza jest własna, a do żywienia w znacznym stopniu spotrzebowują się odpadki z własnej kuchni. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Szwecji hodowcami zwierząt futerkowych są przeważnie chłopi i nauczyciele ludowi. Przykład ten jest dla nas bardzo pouczający i wskazuje, w jaki, ze wszech miar pożądany sposób, przy pewnej zachęcie i poparciu (tanie kredyty na ten cel) możnaby przyjść z pomocą naszym rolnikom o małych warsztatach rolnych, a także nauczycielom wiejskim.

Hodowcy lisów srebrnych w Polsce zrzeszeni są w Związku Hodowców Zwierząt futerkowych z siedzibą w Warszawie, (ul. Kopernika 30). Związek istnieje od r. 1929 i stoi na straży interesów hodowców. Ferm niezrzeszonych Polska posiada tylko kilka. Główną troską Związku było opracowanie typu ksiąg hodowlanych dla prowadzenia ewidencji rozrodu lisów zarodowych i sprawowania nad niemi kontroli. Hodowcy są obowiązani nadsyłać do Związku meldunki miotów, a Komisje licencyjne, zjeżdżające do ferm w październiku i listopadzie każdego roku, oceniają każdą sztukę w punktach, zapisując ocenę na odpowiednich kartach licencyjnych i w księgach hodowlanych. Licencje ułatwiają znakomicie dobór jakościowy materjału zarodowego i regulują ceny przy jego kupnie lub sprzedaży.

Koszt wyżywienia jednego lisa w Polsce obciąża każdą wyprodukowaną skórkę sumą 70—120 zł. Inne koszty (amortyzacja kapitału na materjał rozpłodowy, budowa fermy, wydatki na leczenie, podatki, licencje etc.) wynoszą 30—55 zł. W ten sposób niektórzy eksperci polscy obliczają koszt wyprodukowania jednej skórki lisa srebrzystego na ca 150 zł., nie licząc ryzyka i ewentualnych strat w zwierzostanie.

Zestawiając te koszty z ceną uzyskiwaną za skórki, widzimy, że hodowla lisów srebrzystych przedstawia się korzystniej od wielu innych hodowli i jest dotąd w Polsce interesem dochodowym.

System chowu lisów srebrzystych w Polsce opiera się przeważnie na systemie chowu w zamknięciu, w pomieszczeniach składających się z klatek 6 *m* długich, 2,70 *m* szerokich i 1,80 *m* wysokich, o podłogach szczelnych drewnianych z calówek lub $^5/_4$. Klatki są zrobione z siatek drucianych o oczkach 6 *cm* i grubości drutu 1,8 *mm*. Oprócz klatek pomieszczenia dla lisów zawierają t. zw. domki. Są to budki drewniane o powierzchni do 2000 cm^2 przy wysokości 40 *cm* od podłogi do pokrywy. Wielkość budki, a także jej kształt, nie mają większego znaczenia. Chodzi tylko o to, by ciepło wytwarzane przez same lisy, wystarczało na ich ogrzanie. Koszt jednej klatki wraz z domkiem — zgodnie z obliczeniami ekspertów — wynosi 120—130 zł.

Znacznem obciążeniem finansowem fermy jest wystawienie wieży obserwacyjnej, która w razie braku budynku piętrowego — jest konieczna dla obserwowania lisów, zwłaszcza w okresie rui i krycia. Oparkanienie fermy w większości wypadków jest także konieczne ze względu na ochronę zwierząt przed kradzieżą, a także możliwością ich ucieczki.

Ciąża trwa 6 tygodni. Wykoty następują przeważnie w marcu i kwietniu. Matka może wykarmić 4—7 sztuk młodych. Przeciętnie jednak należy liczyć na przychówek od jednej matki na 3—4 sztuki rocznie. Od 4-go tygodnia lisy trzeba dokarmiać, a także rozpocząć walkę z pasożytami zewnętrznemi i wewnętrznemi (odrobaczanie). Odłączenie od matki następuje w wieku 8 tygodni.

Pasze lisów składają się z produktów pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Pasze pochodzenia zwierzęcego stanowią w różnych okresach życia lisa 50%—80% całkowitej dawki pokarmowej, która wynosi dla dorosłego lisa około $^1/_2$ *kg* dziennie. Wielkie znaczenie w żywieniu lisów ma mięso końskie i odpadki z rzeźni. Jarzyny i zieleniny, a także owoce i jagody dostają na surowo. Normalnie pokarm podaje się 2 razy dziennie z głodówką jednodniową co tygodnia.

Proces wzrostu włosa i wytwarzanie się barwika w skórce kończy się u lisa już w grudniu. Moment ten zwie się momentem dojrzenia skórki. Lis osiąga wówczas wiek 8—9 miesięcy i — jeśli chowany jest na skórkę — powinien być wówczas zabity. W hodowli pozostawia się wyłącznie sztuki zarodowe.

DR. TADEUSZ GABRYSZEWSKI
ZAKOPANE

O WŚCIEKLIŹNIE U LISA

Byłem w roku 1902 lekarzem w Bóbrce koło Lwowa. Okolica około Bóbrki w części północnej składa się z wsi należących do klucza hr. Potockiego, o ziemi bardzo urodzajnej, znakomicie zagospodarowanych, o nieznacznym procencie lasowym. Część na zachód i południe zajmują gospodarstwa głównie leśne, prowadzone wzorowo przez leśników, mających mnóstwo niższej służby. Ponieważ byłem lekarzem dóbr Bóbreckich, żyłem bardzo blisko z urzędnikami w Potoczczyźnie — a żyjąc z nimi bywałem również na polowaniach, niezwykle umiejętnie prowadzonych. Tem samem znałem nietylko leśniczych, ale i służbę t. j. leśnych i gajowych. Około roku 1902/3 zaczęto opowiadać, że pojawił się lis zupełnie inny niż nasz znajomy, przebiegły i ostrożny. Lis zjawiał się koło domów, nie uciekał na widok ludzi, wyglądał jak nieprzytomny, był wychudzony, wyleniały: spotykano lisy nieżywe, bądź dogryzały je psy, przed któremi lisy nie uciekały lub ginęły od kija. Starzy, wytrawni leśnicy nigdy w swem życiu nie zetknęli się z podobnemi zjawiskami i gdy coraz więcej zdarzało się przypadków chorych lub zdechłych lisów, zadawali mnie pytania, coby to być mogło. Zacząłem z coraz większem zainteresowaniem śledzić przebieg tej niezwykłej sprawy. Już po kilku dniach zauważyłem, że lisy zachowywały się w dwojaki sposób. Jedne były wyniszczone, wychudłe do ostatnich granic, osłabione tak, że się ledwo z trudem wlokły i padały bądź martwe, bądź ginęły od kija, lub psa. Inna część zachowywała się gwałtownie, napadała na ludzi w polach, gryzła psy lub bydło i ginęła również w różny sposób. Bardzo prędko doszedłem do przekonania, że ma się do czynienia z wścieklizną. Że jednak nie słyszałem o e p i d e m j i wścieklizny wśród dziczyzny, przeto aby nabyć pewnego dowodu, wysłałem głowę takiego lisa do Akademji Weterynarji do Lwowa, skąd otrzymałem wiadomość, że moje przypuszczenia są słuszne i że mamy do czynienia bez żadnej już wątpliwości z wścieklizną.

Wówczas zacząłem śledzić dalszy przebieg tej niezwykłej epidemji ze zdwojoną energją. Posyłałem od czasu do czasu lisi mózg do badania i prosiłem panów leśniczych o ścisłe wiadomości. A epidemja przybierała na sile. Objęła lasy Suchodołu (wielki obszar), przeniosła się do Chlebowic (stacja kolejowa tuż pod Lwowem), dotarła do powiatu lwowskiego (Tołszczów—Siedliska), do Starego Sioła, Podmonasterza, Budkowa, Wodnik i lasów powiatu przemyślańskiego. Zbierając statystykę, doszedłem do liczby 128 padłych lub zabitych wściekłych lisów, kilkudziesięciu psów i świń, 3 rogaczy i 7 borsuków. Zachorowało też i zmarło 5 ludzi. Choroba zaczęła się wczesną zimą, ciągnęła się przez całą zimę, wiosnę, lato aż do jesieni, w ciągu której zaczęła maleć, aż zupełnie ustała. Coprawda, już i lisów nie było. Ale też oprócz samej sprawy chorobowej wyśledziłem, w jaki sposób borsuk, zwierzę przesypiające zimę, zostaje zakażony wścieklizną przez lisa. Dzieje się to skutkiem tego, że lis korzysta z nory borsuczej i grzeje się przy śpiącym gospodarzu, którego po nabyciu wodowstrętu gryzie, zakaża i tą drogą borsuk pada ofiarą wścieklizny.

Cały opis ówczesnej epidemji odczytałem na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego we Lwowie i wydrukowałem w „Łowcu“. Dopiero po roku otrzymałem pismo od prof. Bujwida, że sprawa opisana jest dotychczas nienotowana w rocznikach instytutu Pasteura, że ją tam ogłosi, że wśród zwierząt opisana była jedynie epidemja danieli w parku - zwierzyńcu w Anglji — jednem słowem, że jest to epidemja - u n i k a t.

Dodać muszę, że ludność dowiedziawszy się, o co chodzi, strzegła się chorych lisów, a w wypadku zachorowania domowego zwierzęcia i śmierci zakopywała zwłoki. Natomiast przybyli cyganie brali padłe sztuki, a nawet wykopywali świeżą padlinę i chwalili sobie takie bezpłatne a wykwintne pożywienie. Dziś wiemy, że takie mięso nie może człowieka zakazić i że jedynie ślina chorego może być powodem zakażenia, po śmierci zwierzę dla człowieka jako rozsadnik wścieklizny przestaje być niebezpieczne.

BOLESŁAW STRZELECKI LEK. WET.
SAMBOR

ŚWIERZB U LISÓW



Chorobą bardzo często spotykaną u lisów jest choroba skóry, zwana świerzbem. Chorobę tę powoduje pasorzyt należący do gromady pajęczaków *(Arachnoidea)* do rodziny nurzeńców *(Sarcoptidae)* do odmiany świerzbowiec lisa *(Sarcoptes scabiei varietas vulpes).*

Pasorzyt ten, dostawszy się na skórę zwierzęcia, drąży w niej drobne kanaliki, w których żyje i rozmnaża się, wywołując przez ciągłe drażnienie ogromny świąd u chorego zwierzęcia. Na skórze występują małe strupki, włos zlepia się, a następnie wypada, powstają większe lub mniejsze wyłysienia skóry. Ulubionem miejscem początkowem, gdzie występują zmiany chorobowe, jest głowa, okolica nasady uszu, potem grzbiet, kita, a dopiero na końcu s t a w k i.

Choroba trwa miesiącami i zawsze kończy się śmiercią zwierzęcia, a to wskutek wycieńczenia organizmu, zaburzeń ogólnych, wywołanych intoksykacją przez rozkład pasorzytów w kanalikach skóry, a także wskutek utraty futra, bo zmiany temperatury powodują u lisów przeziębienie z powikłaniami ze strony płuc i śmierć.

Zarażanie się lisów w naturalnych warunkach następuje najczęściej w czasie cieczki, lisy odbywają wtedy dalekie wędrówki, a że parzenie się odbywa się przeważnie w norach, przeto ocieranie się w ciasnych korytarzach sprzyja bardzo zarażaniu. Wystarczy jeden świerzbem dotknięty lis, by w czasie cieczki rozwlec tę zarazę na całą okolicę. Przypuszczenia myśliwych, że konie dotknięte świerzbem zabijane w lasach, są przyczyną szerzenia się świerzbu u lisów, są zupełnie fałszywe. Masowy świerzb u koni w czasie wojny został zupełnie w całej Polsce wytępiony dzięki energicznym zarządzeniom władz weterynaryjnych, a mimo to świerzb u lisów stale w pewnych okresach nawiedza pewne okolice, by po jakimś czasie zniknąć.

Tępienie świerzbu u lisów w dzikim stanie polega jedynie na intenzywnym odstrzale wszystkich dotkniętych tą chorobą lisów, dezynfekcji jam lisich silnemi środkami odkażającemi, jak lyzol, kreolina, a w razie braku tychże wlewanie do jam świeżo gaszonego wapna. Odstrzał lisów dotkniętych świerzbem najlepiej wykonać z zasiadki przy padlinie, gdyż lis dotknięty świerzbem wskutek osłabienia z trudem w normalnych warunkach zdobywa pokarm i chętnie idzie na żer zastawiony. Strzelić go więc łatwiej niż lisa zdrowego.

Załączam tu fotografję lisa strzelonego w 1937 roku a bardzo silnie dotkniętego świerzbem i tak chorobą osłabionego, że nie uciekał z bruzdy w kotle. Lisów takich padło w sezonie 1937/38 na terenie powiatu samborskiego kilkanaście.

Zwracam uwagę P. P. Myśliwych, że po strzeleniu takiego lisa należy o ile możności natychmiast zakopać go głęboko w ziemi wraz ze skórą, która i tak zwykle żadnej nie przedstawia wartości.

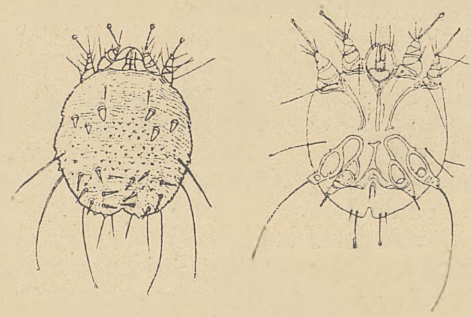
Nie potrzebuję dodawać, że dla myśliwego strzelenie nawet najlepszym strzałem lisa, dotkniętego świerzbem, nie stanowi żadnej emocji, a raczej powoduje pewien niesmak. Niemniej jednak ze względów gospodarczych i hodowlanych powinien każdy właściciel terenu, gdzie pojawiły się lisy dotknięte świerzbem, dołożyć starań, by je bezwzględnie wytępić.

Przypis od Redakcji:

W uzupełnieniu powyższego artykułu podajemy dwie ryciny z dzieła: Olt u. Ströse, Wildkrankheiten.



Świerzb u lisa



a *b*
Pasorzyt świerzbu, czyli świerzbowiec
Odmiana właściwa kozicy
a — samica, *b* — samiec

SŁOWNICTWO

MYKITA

Nazwa „m y k i t a“ jest przeniesieniem na zwierzę imienia ludzkiego. Nadawanie zwierzętom imion ludzkich jest zjawiskiem powszechnem we wszystkich językach. W polskim języku mamy też liczne tego przykłady. I tak niedźwiedziowi dodano przezwisko „M i ś“, „M i s z k a“, kota nazwano, jak wiadomo, „M a c i u s i e m“, nazwa *kaczki* pochodzi od K a s i, K a ś k i, o zającu mawiano „F i l i p“ (stąd znane przysłowie: „Wyrwał się jak Filip z konopi“) i t. d., i t. d.

„M y k i t a“ pochodzi od imienia ruskiego M i k i t a (jedna z ruskich form naszego M i k o ł a j a). Czyniąc aluzję do przebiegłości lisa, urobiono z przezwiska czasownik. Tak powstało „m y k i c i ć“, „p r z e m y k i c i ć“. W literaturze pięknej istnieje nadto inne polskie wyrażenie, to samo oznaczające co Mykita, a mianowicie „L i s - p r z e c h e r a“.

Tłumaczenie wyrazu „m y k i t a“ w inny sposób, n. p. od „m y k a n i a“ kitą jest niezgodne z etymologją językoznawczą. Uwagi w tej sprawie zamieściłem w z. r. w „Łowcu Polskim“ (str. 168 i 265).

Witold Ziembicki.

TERESA NIWICKA
ZAWADA

NA PODJAZDKĘ

— Więc jak to będzie, mój Michale? — patrzała słodko, mile, a tak prosząco.

Michał podrapał się. Do roboty, to tam nie bardzo, ale w języku zuchem był.

— Eh, bo panienka to tak jak to dziecko. Jak będzie — i jak będzie? A nie upłynie dwie godziny i wszystko sama zobaczy.

— Kiedy bo mój Michale, ja taka jestem strasznie ciekawa, a chłopcy się śmieją, że nigdy nic nie wiem.

Michał aż się zatrząsł z wewnętrznego wzburzenia. Powiedzieć, że jego oczko w głowie, umiłowana panienka, którą na konia sadzał, która czwórką jak stangret powozi, z „czwórniego“ bata strzela, każdego źrebaka ujeździ, skacze na koniu przez rowy i płoty, że taka, Boże się zmiłuj, co jak dobra, to do żyda i do człowieka zagada, co to „śpiwka“ z ust jej nie schodzi, a jak zła to ino na koń i wio, i „taka nic nie wie“?!

— Oni to dużo wiedzą, akurat nic. Gadać, to ta oni są! Et! — machnął ręką z pogardą nie do opisania. Niech se panienka siędzie, tylko żebym ja kłopotu ni miał, że panienka ino w stajni, — z szorstką dodał czułością.

Na pace z obrokiem siedziało dziewczątko może szesnastoletnie. Czy była ładna? Raczej nie. Tylko roześmiane łobuzerskie oczy, olbrzymie kasztanowate, wiecznie potargane, warkocze, nadawały jej jakiś urok swojskości. Podparła twarz na dłoniach i chciwie słuchała wypowiadanych przez starego wygę słów.

— Dziś o siódmej, znaczy się za godzinę, zajechać mam przed ganek kasztanami...

— Acha, acha, a czemu kasztanami, a nie szpakami ?

Ale Michał nie zwracał na to żadnej uwagi i prawił dalej :

— Drugiemi saniami Kuźma, a trzeciemi Józek.

— A czemu nie Jasiek?

— I mamto opowiadać? roboty tyla, a panienka ino furt, a furt: a czemu nie szpaki, a czemu nie Jasiek? Tak ma być, tak pan kazał i fertig. Michał służył w austrjackich ułanach i z pasją używał rozmaitych niemieckich określeń.

— No dobrze, dobrze, — z pokorą przyznała dziewczyna. Ale co dalej?

— Dalej zajedziemy przed ganek, przez nijakich dzwonków, nie śmi łańcuch dźwięknąć, — tak ma być na glanc wyrychtowane, koniom nogi szmatami wyowija się.

— No i co, no i co? — piszczała z nadmiernej uciechy Hanka — tylko już mówcie moi złoci...

— A dalej — prowadził rzecz poważnie stary gaduła — państwo se powsiadają. Na pirsze sanie pan, na ostatnie nasz panicz — że to wiadomo milkliwy, a stateczny (stwierdził wszelako bez uznania) a na środkowe ho — to panienka i panicz Sławek, bo to oboje ciągiem ino szur - szur, szur - szur, a to lis mądra szelma, ino na to czeka...

— I co — i co?...

— I nic, — niech już panienka głowy mi nie kłopoci, bo robota stoi, — uciął nagle twardo, dając jakieś znaki oczyma.

Drzwi od stajni pchnięto i wpadł młody, śliczny chłopak, obrzucił bacznie wnętrze, a nie spostrzegłszy nic podejrzanego, zapytał:

— Nie widzieliście panienki?

— Ale widział. Panienki szukać, to tyla, co zeszłorocznego śniegu. Obrok wydała i prysła, pewnikiem w pokoju se siedzi i szyje, — dodał z szelmowskim uśmiechem.

Sławek parsknął na taki nieprawdopodobny obrazek, ale obrócił się na pięcie i wyszedł.

A z za paki z obrokiem wyglądnęła figlarna, roześmiana buzia.

— Moi złoci — wyście najlepsi — gdzie poszedł?

— A czy ja ta wiem, panienki ino ciągiem szuka — tu nijakiej roboty, a jeszcze tfu — łgarzem trza zostać, żeby karku nie nadstawić.

Hanka cichutko otworzyła drzwi, rozejrzała się ostrożnie i umknęła w ciemność.

— — — — — — — — — — — — — —

— No, siadać, siadać — strzelby w pogotowiu, nie gadać, oczy mieć otwarte, i uszy, — komenderował ojciec Hanki i Stacha.

Za chwilę troje sań sunęło jak widma. Na środkowych, zgodnie z przepowiednią Michała, Hanka i Sławek, ale żadnego szur - szur - szur nie było.

W ostatnich, leżąc prawie, Stach wodził zaczarowanemi oczyma po niebie, noc była jak z bajki — nawet roztrzpiotana Hanka jak urzeczona śledziła srebrzystą od poświaty księżyca biel przestrzenną. Wodziła oczyma po ciemniejącej na horyzoncie ścianie lasu, do którego uśmiechała się jak do dobrego, a nigdy nie zawodnego przyjaciela.

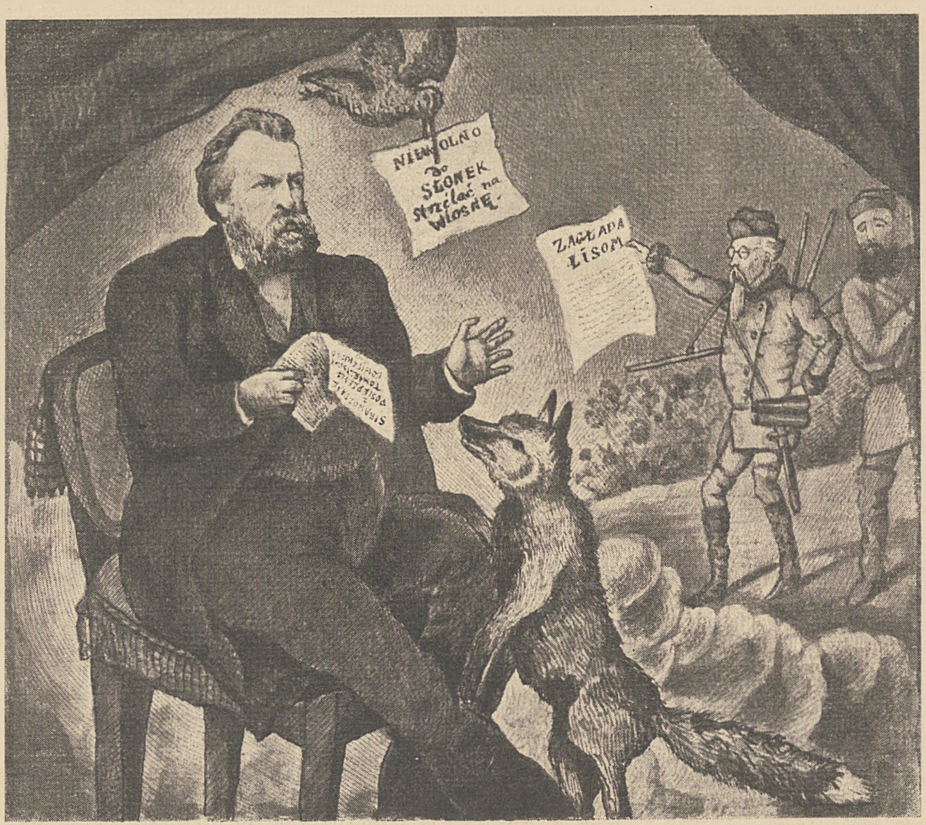
Na bliższem polu widzenia czerniała sterta koniczyny, — cel dzisiejszej eskapady. Widok jej ożywił znowu i iskrami zapalił oczy Hanki. Jakoż sanie jej ojca zaczęły zdaleka okrążać stertę, przy której, korzystając z jasnej nocy, w najlepsze żerowały szaraki. Kołowali tak dobrą chwilę, zataczając bardzo szerokie kręgi, nagle cichuteńkie psyknięcie z pierwszych sań, — wszystkie momentalnie się zatrzymały. Nic z tego nie rozumiała Hanka... Ale oto z pobliskiej kniei wysunęła się ciemna plama, niby pies, ale nie... Szeroka kita zamiatała śnieg... Wyszedł i tanecznym, choć czającym się i bardzo ostrożnym krokiem, zbliżał się do sterty. Ku wielkiemu zdumieniu Hanki sanie ruszyły, ale w zgoła innym porządku. Pokazało się, że marzyciel Stach dobrze był o przebiegu całej sprawy poinformowany. On prowadził, a Michał na pierwszych saniach zamykał pochód. Lecz i to długo nie trwało. Wysforował się znowu Michał i krąg zaczynał się zacieśniać, ku ciemniejącej stercie. Właściwie wyglądało to jak gra w kotka i myszkę. Wewnątrz pierścienia, biegnący równolegle z saniami, lis raptem przystanął, zawęszył i bacznie rozglądać się począł. — I teraz dopiero ciekawa Hanka miała odpowiedź na zadawane pytania. dlaczego nie szpaki i dlaczego nie Jasiek. Konie i ludzie byli znakomicie nakreconemi sprężynami w maszynie cudnego widowiska. Odległość między saniami coraz mniejsza. widoczne było, że lis usiłował się wydostać ze złowrogiego pierścienia, tymczasem coraz to inne sanie zajeżdżały mu drogę. Lis biegał jak zahypnotyzowany...

„Lis to mądra bestyja“ przypomniały się Hance słowa Michała.

Raptem — co to? z lisa ani śladu... Znikł jak kamfora. Na wszystkich saniach zaniepokojenie... lisa niema... Ostatnie tylko sanki nie reagowały. Konie, kierowane snadź silną ręką, sfolgowały. Zapatrzony w srebrne światło miesiąca układał młody artysta smętne preludja.

Wtem z pierwszych sań padło gromkie „psia krew“! Z pod sań Stacha smyrgła ruda bestja i zmiatała do lasu. Huknął strzał, jeszcze kilka kroków... i drapieżnik leśny rozciągnął się, farbując posoką nieskalaną biel śniegu.

Z ALBUMU



LIS DENUNCJANT

FRAGMENTY Z POEMATU LEOPOLDA HR. STARZEŃSKIEGO

Scena z aktu III.

Jaśnie Panie! Ty nie wiesz, co się tutaj stało:
Członków „Łowca“ tu grono teraz się zebrało,
Korzystając, że w Wiedniu ciągle teraz siedzisz,
I postępów garncarstwa w Europie śledzisz,
W Twojej nieobecności zebranie zwołali
I tam najniepoczciwsze wnioski uchwalali.
Niedość, że napisali do Sejmu podanie,
Byś na wiosnę do słonek nie mógł strzelać. Panie!
Ale jeszcze haniebną popełnili zdradę:
Lisi ród na wieczystą oddając zagładę.
Nędza u nas dlatego, że nasi Panowie
Siedzą w Wiedniu, Paryżu. — nie w Warszawie, Lwowie.
Posłuchaj rady lisa!... bo to rada zdrowa:
Wiedeń zostaw już Niemcom — a Ty pilnuj Lwowa!
Wszak Ty wiesz o tem Panie, że lis z cnoty słynny,
I że jak biały gołąb cichy i niewinny.
Podolacy to przecie już od dawna wiedzą,
Że bez lisów im myszy ozimine zjedzą.
My jemy tylko myszy w pól waszych obszarze,
A co tam o nas mówią — to same potwarze.
Jeśli nie... to niech z Nieba piorun mnie zapali!
Niech mnie zaraz pan Zontak z Choke-bora powali!
A choć pragnąc być szczerym, wyznam Tobie, Panie —
(Ale to między nami w sekrecie zostanie)
Że na myszy wychodzę pozornie na pole,
Bo zawsze kuropatwę i zajączka wolę.
Ale jednak we wszystkich bardzo wmówić lubię,
Że ja tylko szkodliwe myszy w polu gubię.
Wiem dlaczego pan Kratter do mnie niechęć czuje:
Bo gdy wyjdę na niego, zawsze mnie spudłuje.
On się też na rogaczach za wszystko odbija,
Chociaż zdarza się czasem, że kozę zabija,
Wszakże o Kuhajowie Jaśnie Panie wiecie?
(Lecz i to między nami zostanie w sekrecie).
A pan Zontak — przed Tobą choć swą niechęć kryje,
Gdy Cię niema we Lwowie — wciąż nam buty szyje.
W Tobie, Panie nadzieja! — Panie drogi! luby!
Nas — niewinnych ochraniaj!... Ratuj nas od zguby!

POTURZYCKIEGO



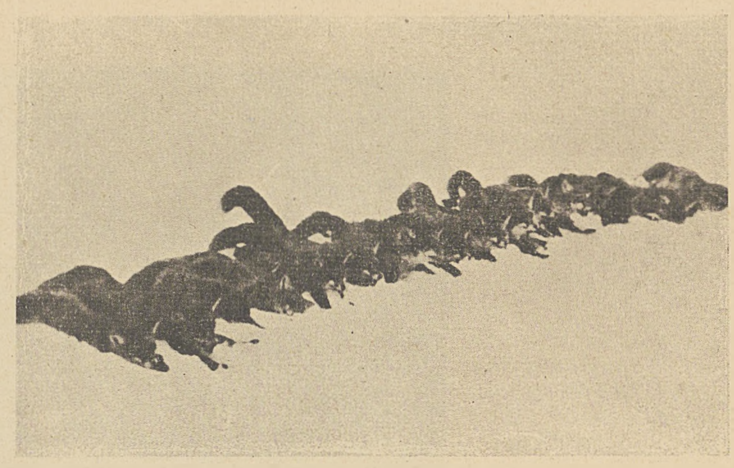
Scena z aktu IV.

Jaśnie Panie! Ty nie chcesz tego wniosku wspierać?
Ty chcesz serca tych ptasząt nieszczęsnych rozdzierać?
Dla nas — lisów — tak wiele okazałeś względu,
A zaś słonki chcesz gnębić na mocy Urzędu?
Ten wniosek podpisali ludzie sprawiedliwi,
Prawda, że to są sami nietędzy myśliwi,
Ja jeden tylko w kraju ten ich pomysł chwalę,
Chociaż ja z filantropji tu nie słynę wcale.
Tego wniosku praktyczność jam najlepiej zbadał:
Wy strzelać nie będziecie — ja będę je zjadał.
Ci — przez grzeczność sąsiedzką akt ten podpisali:
By Niemcy, Węgry, za nich do słonek strzelali.
Wiem, że się niedorzeczną ta myśl wszystkim zdaje,
Aby tak platonicznie kochać cudze kraje.
Gdy z wiosną Niemiec, Moskal, na ciąg słonek ruszy,
Strzelając do nich, będzie z was się mógł śmiać w duszy.
Lecz o śmieszność w tym kraju nikt przecie nie pyta.
U was była Babińska raz Rzeczpospolita.
Gdy do słonek na wiosnę nikt strzelać nie będzie
To wasz kraj unikatem się stanie w tym względzie.
Aby się sławy takiej w Europie dobić,
Warto przecież u siebie wielkie głupstwo zrobić.
Niech tu słonek na wiosnę nie dotkną pociski
W kraju; mnie, — za granicą... Sąsiadom stąd zyski.
Choćby Niemcy z was drwili... niech to prawo stanie!
Lecz... ja wiem: Tyś uparty!... Nie podpiszesz Panie!

PRZYPIS OD REDACJI: Rękopis poematu wraz z ilustracjami, przez autora wykonanemi, znajduje się w pamiątkowym Albumie poturzyckim. Niektóre fragmenty były drukowane w pierwszych rocznikach „Łowca“ (1878—1880). W scenach podanych powyżej lis przemawia do śp. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, przedstawiając mu dwie sprawy, które wówczas były tematem ożywionej dyskusji. Chodzi mianowicie o wnioski, rozpatrywane (ale nie uchwalone) na Walnem Zgromadzeniu naszego towarzystwa w r. 1880. Jeden, uzasadniany przez adw. Ferdynanda Krattera, zmierzał do tępienia lisów wszędzie i o każdej porze, drugi, Edwarda hr. Fredry, żądał zakazu polowania na słonki wiosną. Dzieduszycki, prezes towarzystwa nie był obecny na Zgromadzeniu, bawił bowiem we Wiedniu, zabiegając tam, dzięki swoim stosunkom, około niektórych spraw krajowych, zwłaszcza uprzemysłowienia (stąd aluzja o garncarstwie). Kratter był zapalonym myśliwym, ale zarazem częstym przedmiotem żartów. Miał wzrok krótki i źle strzelał. Wzmianka o Kuhajowie dotyczy wypadku zabicia sarny przez Krattera. Wymawiał się, że to rekoszet. Zaraz zrobiono żart, że pocisk odbił się od lwowskiej wieży ratuszowej i powróciwszy do Kuhajowa, trafił w sarnę. Dzieduszycki nie zgodził się, jak wiadomo, ani na uchwałę co do tępienia lisów, ani na zakaz strzelania słonek na wiosnę. — Wspomniany p. Zontak (Władysław) to ówczesny preparator Muzeum Dzieduszyckich, redaktor odpowiedzialny „Łowca“ i sekretarz naszego Towarzystwa.

KORESPONDENCJE





Bohatkowce: W jednym dniu (14 stycznia 1938) w 3 strzelby, 16 lisów.
Stoją od lewej: Lesław Małecki, Władysław Makomaski, Adam Kopczyński.

MOJE NAJLEPSZE SPOTKANIE Z LISAMI

Dnia 13 stycznia 1938 r. polowaliśmy w Rosochowaćcu w pow. podhajeckim u p. Henryka Jankowskiego. Stan zajęcy przeszedł nasze oczekiwania, w 7 strzelb, mimo niesprzyjającej pogody, ubiliśmy około 200 zajęcy. Zdziwił nas zupełny brak lisów, w które zwykle ta knieja obfitowała. Polowanie w poprzednim sezonie dało 7 lisów.

Uwagę moją zwróciły stawiska Bohatkowieckie, rozciągnięte u podnóża lasu rosochowacieckiego, z kępami trzcin, które nie zostały jeszcze wycięte. Tutaj więc musiały mieć swoje idealne schronienie lisy i tem się tłumaczyła zagadka zupełnego ich braku w lesie.

Obecny na polowaniu, a zagadnięty przez nas gospodarz stawiska, p. Adam Kopczyński, zgodził się chętnie na opolowanie tegoż w dniu następnym.

Szczęście nam sprzyjało, bo dnia 14 stycznia wypadało święto gr. kat., a więc staw był wolny od robotników. Część myśliwych, czyto z braku czasu, czy też nie wierząc w rezultat improwizowanego polowania, odjechała do domu, tak, że zostało nas czterech myśliwych oraz brat gospodarza, który nie był na poprzedniem polowaniu.

O godzinie 8 rano stawili się wszyscy punktualnie na wzgórzu, skąd rozciągał się widok na stawy. Gdy tylko zjechaliśmy się na miejsce, jeden z myśliwych zauważył 2 lisy, myszkujące na przestrzeni wolnej od sitowia. Widok ten ożywił grono myśliwych. Organizuje się naprędce plan działania: nagonka obchodzi zdaleka lisy i zawraca je do trzcin, myśliwi stają: dwóch na flance od lasu, dwóch od czoła, jeden na drugiej flance. Mnie los i gospodarz, wyznaczył stanowisko jako pierwszemu na flance od lasu. Ledwie nagonka doszła do trzcin, wyskakuje zajączek i strzelony przeze mnie rozciąga się na śniegu. Bezpośrednio po moim strzale na sąsiada wysznurowuje lis, lecz chybiony zawraca z powrotem. Następna chwila daje mi lisa na sztych, kroków 15, który strzelony, zostaje w ogniu. Zmiana naboju i naraz pokazuje się lis i zając z boku na lewą rękę, a szczęśliwy dublet kładzie obydwa na miejscu. Tymczasem sąsiad zapatrzony na mój dublet puszcza lisa pod nogami bez strzału. Jeszcze 2 strzały na drugiej flance, strzał na czole i miot skończony. Rezultat: 3 lisy i 2 zające, 2 lisy chybione, 1 puszczony bez strzału.

O kroków dwieście od pierwszego miotu rozciągała się druga enklawa trzcin, składająca się z dwóch części, oddzielonych pasem wyżętego środka. Mnie znowu przypadło w udziale iść pierwszą flanką od lasu. Ledwo myśliwi doszli na przeznaczone stanowiska. a nagonka jeszcze dobrze nie ruszyła, oczom moim przedstawił się niespotykany widok: przerwa pomiędzy trzcinami pociemniała, jednocześnie widzę 6 czy 7 lisów pędzących w następną część miotu. Dwa najbliższe strzelone przeze mnie zostają na śniegu. Podbiegam, aby zmniejszyć odległość między sobą a sąsiadem, p. Lesławem Małeckim. Ledwo zdążyłem ubiec kilka kroków, pokazuje się lis bliżej od sąsiada, którego w pośpiechu ja jednak prędzej strzelam. Znowu jeden lis, którego strzela p. Małecki. Nagonka dochodzi do czoła i wyciska ostatniego lisa, którego strzela gospodarz. Rezultat tego miotu: 5 lisów zabitych i 1 chybiony na przeciwległej flance.

Chwila narady, co robić dalej, gdzie są jeszcze niewycięte trzciny? Rozwiązanie podaje miejscowy polowy, pokazując nam kępę trzciny wielkości około 1 morga, a oddalonej od nas około pół kilometra. Rozstawiamy się zdaleka, 2 myśliwych na lewej flance, 3 na prawej. Po dojściu do trzciny, 2 myśliwych z prawej i 1 z lewej flanki zaskakują od czoła. Ja dostałem miejsce jako drugi na lewej flance, a tem samem po dojściu do trzciny zachodzę i staję na rogu od czoła, mając po lewej ręce p. Małeckiego. Dochodząc do stanowiska strzelam pierwszego lisa, który zaniepokojony ruchem nagonki wynosił się pocichu z miotu. Ledwo zdążam zmienić nabój, a już tym samym śladem sznuruje drugi lis, lecz p. Małecki rewanżując się za lisa z poprzedniego miotu wyprzedza mnie strzałem. Jeszcze dobrze huk nie przebrzmiał, znowu wysuwa się lis, lecz tym razem, nauczony doświadczeniem, nie daję mu zrobić więcej jak 2 susy. Zmieniam nabój i o krok przed sobą widzę lisa. Strzelam w miot, a po strzale lis ginie mi z oczu, jednocześnie strzela p. Małecki na lewą rękę, znowu pokazuje się lis, lecz spostrzegłszy mię, robi kominka i wpada w trzciny. Strzelam w miejsce, gdzie się schował. Jeszcze jeden strzał p. Małeckiego i miot skończony. Nagonka wynosi 7 lisów, 4 moje, a 3 p. Małeckiego.

Więcej niewyciętych trzcin niema na stawisku. Robimy obrachunek, na rozkładzie mamy 15 lisów, z tego moich 9, p. Małeckiego 4 i 2 gospodarza. Pozostałych dwóch myśliwych nie miało spotkania.

Idziemy jeszcze linją przez stawiska, strzelamy kilka zajęcy, zbliżając się do pierwszego miotu. Poprawiamy go i tu los jest dla mnie łaskaw, pozwalając mi wyrównać dotychczasową cyfrę dziesiątym lisem.

Władysław Makomaski.

W OBRONIE LISA

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo!

W sprawozdaniach myśliwskich w „Łowcu" znajdujemy często skargi i utyskiwania na przebiegłego zbrodniarza lisa, jako niszczyciela drobnej zwierzyny. Przyznaję im pewną rację, gdzie chodzi o hodowlę ptactwa i zajęcy, lecz nie w zupełności. Przytoczę przykład. W Kamionkach Wielkich ad Kołomyja, zdaje mi się w roku 1910, gdy dzierżawił tam polowanie ś. p. Jenerał Tadeusz Rozwadowski i Ska, na obszarze dworskim, byłem tam leśniczym rewirowym, nad hodowlą i ochroną zwierzyny czuwałem sam, prowadziłem też generalne polowanie. W dwudniowem polowaniu padło 800 zajęcy, 60 rogaczy, 30 lisów, 3 stare łanie.

Od dwudziestu kilku lat mieszkam w okolicach karpackich, polowałem wiele, lecz co do zajęcy, to stan ilościowy jest tak minimalny, że właściwie nie można mówić o ich hodowli i rozmnoży. Natomiast dla hodowli lisą są tak świetne warunki bytowania, iż właściciele lasów i leśnicy powinni się nad tem zastanowić.

1. Z punktu estetycznego, co za piękny, emocjonujący obraz dla myśliwego; gdy góry pokryte śnieżną bielą, a na tem tle odbija posuwająca się złoto - srebrzysta sylwetka lisa.

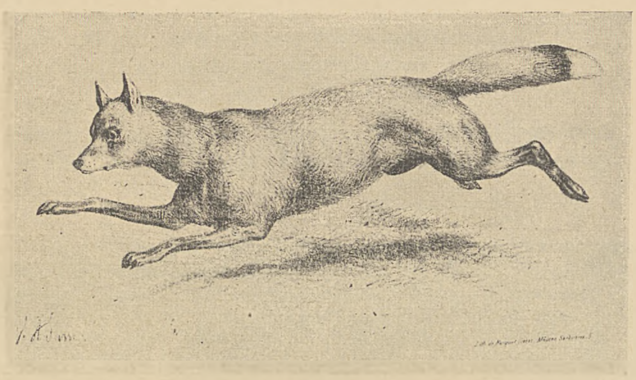
2. Ekonomicznie, jeśli w danym rewirze padnie na polowaniu 20 lisów, to wartość minimalna wyniesie 600 zł., czyli że na taką kwotę potrzebaby 400 zajęcy, na które trzebaby polować przez 40 lat.

Obecnie rozpanoszyła się tutaj moda, że nietylko dzierżawcy polowania dla zysku po całych dniach i nocach uganiają za lisem i tępią go niemiłosiernie do ostatniej sztuki, ale także i bogaci właściciele lasów przez swój personal lasowy podstawiają przynętę na padlinę i t. p. i wybijają lisy po nocach na zasiadkę.

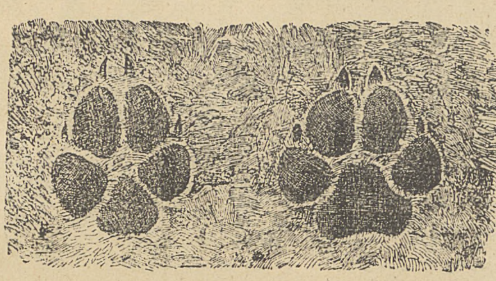
Przyjdzie czas, i to niedługo, że dzięki postępowi nowoczesnej kultury i obecnym zapatrywaniom lis zniknie całkiem z widowni, tak, że kiedyś przejdzie we wspomnienie, jak niedźwiedź w tych okolicach.

Może JW. Hr. Krasicki, jako łowczy i gorliwy hodowca zwierzyny, poruszy w jakiś sposób sprawę h o d o w l i l i s a w K a r p a t a c h i zaprosi właścicieli lasów, leśników i myśliwych celem przedyskutowania tak ważnej sprawy.

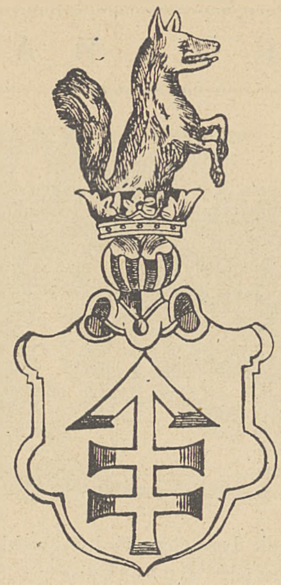
Stanisław Winiarski
leśnik w Baligrodzie.



Rysunek Wiktora A d a m a
znanego malarza francuskiego z początku XIX w.



a *b*
Trop lisa *(a)* i jamnika *(b)*



H E R B L I S
podług Paprockiego

Z LITERATURY PIĘKNEJ O LISIE

Jedną z najpiękniejszych w literaturze wszechświatowej „psychologicznych" opowieści zwierzęcych jest owa historja lisa, która wyszła z pod pióra słynnego autora, Louis P e r g a u d, a ma tytuł: „La tragique aventure de Goupil".

Tragiczny jej bohater, lis, przechodzi wyrafinowane tortury, aby zginąć wreszcie z głodu — pomimo wolności — a zginąć dlatego, że okrutny człowiek, kłusownik, schwytawszy go żywcem, przywiązał mu do szyi dzwonek i puścił w las. Najmniejszy ruch zwierzęcia powodował dzwonienie, które, rzecz prosta, zbliżenie się do upatrzonej zdobyczy czyniło niemożliwem.

Utwór wydawano wielokrotnie i tłumaczono na różne języki. Najokazalszą szatę otrzymał w zbiorze powieści zwierzęcych Pergauda: „Histoires de Bêtes". Jest to wydawnictwo księgarni Delagrave w Paryżu, ozdobione nowoczesnemi drzeworytami Deluermoz'a.

Nadmieniam, że *goupil* jest starofrancuską nazwą lisa. Stąd poszła nazwa kropidła: *goupillon*, gdyż robiono je niegdyś z lisiego ogona.

Witold Ziembicki.

OCHRONA LISA W DAWNEJ POLSCE

Dawne prawodawstwo polskie brało w opiekę lisa, zabraniając tępienia młodych lisów ze względu na pożytek futra. W r. 1557 uchwalono na sejmie: „Liszek młodych nie ma nikt zabierać *sub poena 10 marcarum*, a liszki rozpuścić".

To znaczy, że pod surową karą, bo około 5 funtów srebra wynoszącą, nie ma nikt łapać młodych lisiąt. Lis zwany był od najdawniejszych czasów *liszką*, gąsienica zaś została tak nazwana dla pewnego podobieństwa do jego ogona.

Encykl. staropolska ill., tom III, str. 145.

Monografję myśliwską o lisie napisał, jak wiadomo, Jerzy D y l e w s k i. Wydało ją Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie w r. 1932. Zob. ocenę przez W. Ziembickiego, „Łowiec" 1932, str. 285.

ROZMAITOŚCI O LISIE



Rysunek Ignacego Gołębiowskiego
do Gawędy Łobeskiego (1852)

GAWĘDA MYŚLIWSKA

Z przeproszeniem Waszmościów jak tutaj siedzicie,
Może wy tam niełatwo temu uwierzycie,
Ale powiadam, niech się tu z miejsca nie ruszę,
Że wychodząc raz z lasu... tak też szaro było —
Kiedy? to chyba później przypomnieć już muszę —
Mróz djabli! jakby dzisiaj, tylko się iskrzyło!
Do pulwersaka — niema! — o, to panie ładnie!
O, do miljon djabłów! nuż tu co wypadnie?
Wtem — ajajaj! ciach! ciach! — hoho! ciachu! ciachu!
Chodźmy w lasy! chodźmy w góry!
Bo tam bieży szarobury,
Będzie nasz, nasz, nasz!
Psom skoki,
Panom boki,
A strzelcowi łeb, łeb, łeb!
Pęc! — „na tu! tu! — pilnuj tam“! — woła. Ja w strachu,
A tu moje psy znowu: rachu! rachu! rachu!
Ja tu — ledwo mi z złości nie opadną ręce,
Dalej do strzelby! Gdzietam! Darmo torbą kręcę —
Coś przecie jest! gwóźdź! tedy pakuję do rury,
Patrzę: lis bestja kitę postawił do góry,
Pędzi... Ja tu — wnet — ja tu — składam — łup! i cicho...
O, do biesa!
Niema lisa...
Czy licho?
Szukam tędy, owędy, sak, wspak, miejsca skryte
Obchodzę wszystkie wkoło, już odchodzę z żalem,
Aż tu *fortunae casu* za czerwoną kitę
Mój pan lis do buczaka przybity bretnalem!

F. Łobeski.
„Gawędy i obrazki ludowe“.
Lwów 1852.

„....bywalec, gdy go woń słoniny wabi,
Bieży ku niej, a strzelców zna fortele skryte.
Bieży, staje, przysiada coraz, wznosi kitę
I wiatr nią jak wachlarzem ku swym nozdrzom tuli,
Pyta wiatru, czy strzelcy jadła nie zatruli“.

Mickiewicz

Z PRZYSŁOWI O LISIE

W każdym języku istnieje wiele przysłowi o lisie. Niektóre z nich wędrują z języka do języka, mając wspólne, odwieczne nieraz pochodzenie. Bo lis, dzięki swym właściwościom, wzbudzał zainteresowanie oddawna, a popularność jego u starożytnych była źródłem zarówno bajek rozlicznych, jak porównań i aforyzmów. Najbardziej rozpowszechnionemi były bajki Ezopa, jakkolwiek nie były to bajki najstarsze. Znamy do dziś i powtarzamy niejedną z nich, nie pamiętając nieraz, że cytujemy utwory słynnego bajkopisa greckiego. Lis był częstym bohaterem bajek Ezopa. Jedną z nich, znaną powszechnie bajkę o lisie i kruku, reprodukujemy w dzisiejszym numerze, z ilustracją słynnego Benjamina Rabier, w odcinku, przeznaczonym dla „najmłodszych Czytelników“.

W przysłowiach czyniono aluzję do przebiegłości lisa.

„Gdzie nie wystarcza skóra lwa, trzeba nadłożyć lisią“ — mówił Spartanin, Lyzander. Przysłowie to zna polski język w różnych wersjach, zna je także w wersji odwróconej:

„Gdzie nie wystarcza skóra lisia — lwiej dodaj!“ co innemi słowy znaczy: „Gdzie rozumu nie dostaje, siły dobywaj“ (Knapski).

„Cor corpore maius“ (rozum większy jest w nim od ciała) mawiali o lisie Rzymianie, a „Vetula vulpis“ (stara liszka) było to przezwisko, stosowane do ludzi przebiegłych. Stąd „vulpinari“ (chodzić „lisem“) mówiło się o chodzeniu krętemi drogami.

Le renard change de poil mais non de naturel, — mówi francuskie przysłowie, — lis zmienia futro, ale nie zmienia charakteru, — co w przenośni wskazuje na tę prawdę, że człowiek starzeje się ze swemi błędami, albo, że charakter można zamaskować, ale zmienić go trudno. Odpowiada temu przysłowie angielskie: *What is bred in the bone will never come out of the flesh:* Nie da się wyrwać z ciała to, co tkwi w kościach.

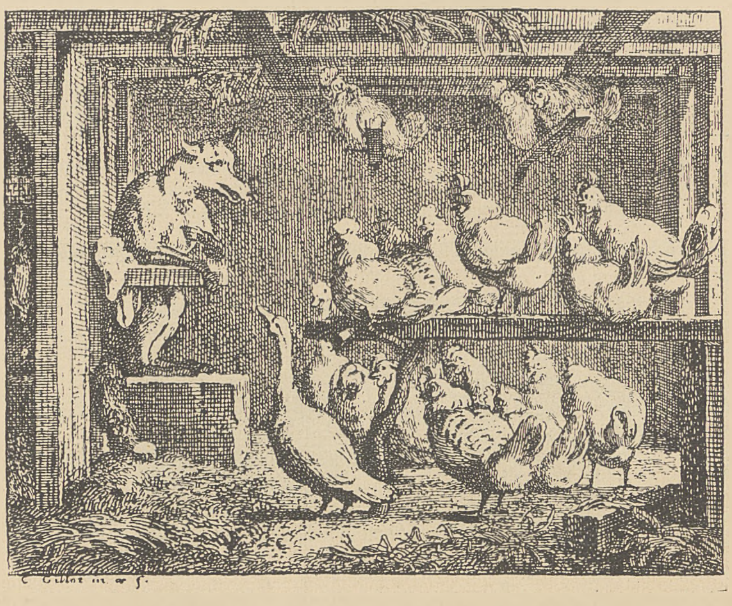
A ludy wschodnie przypisują Mahometowi autorstwo takiej sentencji:

„Jeżeli chcesz, wolno ci wierzyć, że góra może zmienić położenie; ale nie wierz nigdy, ażeby człowiek mógł zmienić charakter“.

W. Ziembicki.

Le renard prêche aux poules
Der Fuchs predigt den Hühnern
The wolf upraiding the lamb

Powiedzenie, znane w różnych językach, a stosowane do ludzi, którzy używają pięknych słówek, aby drugich w błąd wprowadzić.



Claude Gillot: Kazanie lisa (Sztych z r. 1719)



Otto Speckter: Lis jako mistrz tańca — Drzeworyt z r. 1856



Pocci: Uczony pan. — Drzeworyt z r. 1854

PRZYGODA NA POLOWANIU CZYLI NIESCHWYCONA PORA

Strzelec czyhał na zwierza nad dużym potokiem.
Widzi lisa, że idzie na sztych wolnym krokiem.
Składa się i celujc — nadzieją się pieści:
Duma, czy lis tak duży do torby się zmieści...
Chce wypalić, pociąga — lecz kurek nie spada:
Ach! nie był naciągnięty! To chyba nielada
Niedbałość; chcąc naprawić, kurek więc odwodzi.
Lis słyszy, daje susa i prędko uchodzi...
Strzela za nim, lecz chybia, bo przestrzeń daleka:
Lis się kitą nakrywa, w las zdrowo ucieka.

Tak się i ludziom zdarza: szczęście im zabłyśnie,
Lecz gdy chwili nie schwycą, po przed nos im świśnie,
Ulatuje jak strzała — darmo za niem gonić,
Żałować po niewczasie lub łezkę uronić.
To mniejsza, że uleci, lecz trza o tem wiedzieć,
Że bieda za plecami szczęścia lubi siedzieć.
Szczęście szybko uleci, a bieda zostanie.
Od takiej przykrej zmiany zachowaj nas Panie!

Teofil Ostaszewski
Wójt gminy włościańskiej we Wzdowie.
„Powiastki i bajki...“ Lwów 1868.

LIS ARISTOMENESA

W VII wieku przed Chr. prowadzili ze Spartą zacięte walki Messeńczycy. Wódz ich, Aristomenes, po przegranej walnej bitwie, bronił się jeszcze przez 11 lat z garstką walecznych w niedostępnej forteczce na górze Ira, aż wreszcie, w czasie zbrojnej wycieczki wpadł w zasadzkę i został ujęty. Skazano go wraz z towarzyszami na zrzucenie w przepaść. Zrzucano istotnie jednego po drugim, na końcu Aristomenesa. Dziwnem zrządzeniem losu on właśnie jeden ocalał. Upadłszy na ciała martwych wojowników, leżał parę dni nieprzytomny, aż, ocknąwszy się, usłyszał dziwny ruch tuż koło siebie. To lis gospodarował wśród trupów. Aristomenes dał mu się zbliżyć do siebie, poczem błyskawicznym ruchem chwycił go za ogon jedną ręką, drugą podstawiając mu szaty, gdy usiłował kąsać. Aristomenesowi chodziło o to, aby mu zwierzę wskazało przejście, którem mógłby się wydostać z przepaści. I to mu się udało. Kiedy posuwając się krok za krokiem za ciągnącym go lisem, znalazł się wreszcie w obliczu wąskiej szczeliny, poza którą świeciło jasne słońce, puścił więźnia, a sam, przy pomocy rąk utorował już sobie resztę drogi i wyszedł na wolność. Po długiej tułaczce i wielu jeszcze przygodach, zmarł na wygnaniu na wyspie Rodos.

W. Z.

GRA, LISEM NAZWANA

Wszyscy stają wkoło, ale każdy ręce wtył trzyma, jeden chodzi z pytką, dopóki jej komu nie poda misternie; ten bije sąsiada i ścigać go, bijąc, ma prawo, póki, obiegłszy wkoło, na miejscu, skąd przyszedł, nie stanie; oddaje znowu pytkę komu się podoba — i tak dalej gra się ciągnie.

Łukasz Gołębiowski
Gry i zabawy.



M. Slevogt: Lis i kury

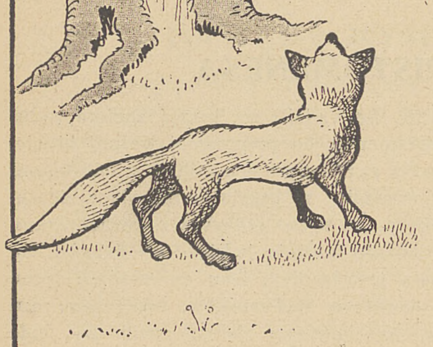


Pocci: Lis wychowuje zajączki

Dla najmłodszych Czytelników

Rysował Benjamin Rabier (do Bajek Lafontaine'a)







KRUK i LIS

Bywa często zawiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku ser ogromny:
Lis, niby skromny,
Przyszedł do niego i rzekł: miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.
Cóż to za oczy!
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra jakie!
Szklące, jednakie!
A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie . . .
Więc kruk w kantaty... Skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

Bajka Ignacego Krasickiego
(Podług Ezopa)



Redaktor naczelny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

BRZEŻANY

Sprawozdanie. W czasie od 25 września do 5 listopada z. r. odbył się u nas staraniem Urzędu Wojewódzkiego, a za zgodą D. O. K. VI, „Kurs wojskowego przysposobienia leśników“, który objął 35 słuchaczy z całego województwa. Na wykłady złożyły się także przedmioty z działu leśnictwa i łowiectwa.

Wykłady łowiectwa przeprowadził podpisany w ciągu ośmiu 1½-godzinnych posiedzeń; ten stosunkowo krótki czas wystarczył do przerobienia najważniejszego materjału.

Ze szczególniejszem zadowoleniem podkreślić muszę, że mój, chętnie poniesiony trud, dał obfite owoce.

Kursiści słuchali pilnie, z ożywieniem i zainteresowaniem, to też przy egzaminie padło najwięcej not bardzo dobrych właśnie na łowiectwo.

Zakończenie odbyło się uroczyście; po mszy św., odprawionej w sławnej i prześlicznej kaplicy Zamku Sieniawskich, udaliśmy się wszyscy do pięknie przystrojonej sali w koszarach, gdzie ustawieni po żołniersku w szereg kursiści wysłuchali przemówień starosty p. dra Jarosza, dowódcy pułku p. ppłk. Fieldorfa, wojewódzkiego inspektora ochrony lasów, p. inż. Adamowicza i kierownika kursu, p. inż. Pasternaka, poczem rozdano świadectwa, sporządzone pięknie we formie dyplomów i wręczono wreszcie nagrody.

Wynik ogólny znakomity, czego dowodem 10 świadectw z postępem bardzo dobrym, 16 z postępem dobrym, a tylko 9 z postępem dostatecznym. Nie reprobowano nikogo. Po rozdaniu świadectw i nagród zgromadziła wszystkich nas wspólna uczta, a poważny i serdeczny nastrój przemówień i toastów, wywarł jak najlepsze wrażenie; pozostanie też uczestnikom kursu w trwałej pamięci.

Kursy takie uważam za bardzo wskazane dla podniesienia poziomu intelektualnego i tężyzny naszej straży leśnej; gorąco też doradzam jak najszersze ich propagowanie, a inicjatorom naszego kursu z pełni szczerego, myśliwskiego serca dziękuję.

Józef Scholz.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI

Łowczy powiatu gródeckiego zawiadamia wszystkich uprawnionych, że III. Zwyczajne Zgromadzenie Powiatowe odbędzie się dnia 19 stycznia 1929 o godz. 10, w sali Rady Powiatowej w Gródku Jagiellońskim, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór sekretarza i dwóch asesorów.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Uchwalenie budżetu P. R. Ł. na r. 1939.
5. Wybór 5 nowych członków Pow. Rady Łowieckiej.
6. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie M. T. Ł.
7. Wnioski i interpelacje.

Łowczy powiatowy
(—) *Dr. Stanislaw Hr. Tyszkiewicz.*

OKÓLNIK

Do Panów Podłowczych i Członków P. R. Ł. powiatu Gródek Jagielloński

W myśl uchwały P. R. Ł. z dnia 13 grudnia 1938, podaję do wiadomości plan przeprowadzenia egzaminu odbytego kursu dla straży łowieckiej:

Dla gmin: Lubień Wielki i Stawczany — dnia 8 stycznia 1939, godz. 9 w świetlicy P. R. Ł. w Lubieniu Małym.

Skład komisji egzam.: Przew. komisji egzam. podł. ppłk. s. s. Kazimierz Jackowski, członkowie: pp. inż. R. Friedberg, kom. M. Karpiński, J. Skarżyński, J. Zawidowski, z prawem kooptacji.

Dla gmin: Domażyr, Janów, Łozina, Wiszenka — dnia 9 stycznia 1939, godz. 8 w Dyrekcji dóbr w Lelechówce.

Skłod komisji egzam.: Przew. łowczy pow. dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz, członkowie: pp. inż. J. Dobiecki, kom. M. Karpiński, J. Stanek, inż. M. Zieliński, z prawem kooptacji.

Dla gmin: Białogóra, Gródek Jagielloński, Mszana, Rodatycze — dnia 15 stycznia 1939, godz. 10 w sali Wydziału Powiatowego w Gródku Jagiellońskim.

Skład komisji egzam.: Przew. komisji p. podł. I. Hołda, członkowie: pp. inż. Z. Jaroszyński, H. Hatt, kom. M. Karpiński, z prawem kooptacji.

W razie obecności p. łowczego powiatowego, przewodnictwo komisji przechodzi na tegoż.

Wszyscy Panowie, którzy opracowali odnośne wykłady, zechcą przesłać najdalej do dnia 28 b. m. po 3—5 pytań do każdego wykładu na ręce łowczego powiatowego. Pytania te zostaną przepisane i rozesłane komisjom egzaminacyjnym, celem użycia ich przy egzaminie. Kandydaci będą odpowiadali zasadniczo na 3 wylosowane pytania.

Z egzaminu zostanie sporządzony krótki protokół z podaniem ogólnego wyniku dla każdego kandydata; (należy stawiać stopnie: bardzo dobry, dobry, dostateczny i niedostateczny). Przewodniczący komisji protokół ten podpisany przez wszystkich członków komisji, nadeśle bezzwłocznie do łowczego powiatowego. Świadectwa z kursu i egzaminu zostaną rozesłane kandydatom, którzy egzamin zdali z wynikiem co najmniej dostatecznym za pośrednictwem odnośnych panów podłowczych, z końcem stycznia 1939.

Panowie podłowczowie i członkowie P. R. Ł. proszeni są o dołożenie starań, by wszyscy strażnicy pełniący służbę na przydzielonym ich opiece terenie, kurs ukończyli i do egzaminu się zgłosili. W tym celu należy się porozumieć również z odnośnymi zarządami dóbr.

Inż. Józef Dobiecki
podłowczy i sekretarz P. R. Ł.

LWÓW (powiat)

Dnia 6 stycznia 1939 o godz. 11,30 odędzie się w sali Wydziału Powiatowego, ul. Mochnackiego l. 4 Walne Zebranie członków P. Z. Ł. zamieszkałych we Lwowie i w powiecie lwowskim. Uprasza się wszystkich członków o przybycie.

Tegoż dnia o godz. 10,30 odbędzie się w tym samym lokalu posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej. Proszę wszystkich pp. podłowczych, oraz członków Rady o niezawodne przybycie.

Jan Madeyski
łowczy powiatu lwowskiego.

ZBORÓW

Protokół z posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej w Zborowie, odbytego w dniu 6 grudnia 1938 r. Obecni: p. starosta Pawlikowski, łowczy powiatowy Stanisław Zawidowski, podłowczy nacz. sądu Roman Hupałowski, p. Wacław Roja i p. Stanisław Zaborowski. Nieobecność usprawiedliwili: p. St. Antoni Sykora i p. Stanisław Sapyta.

Łowczy powiatowy otwierając posiedzenie wita p. starostę powiatowego i dziękuje mu za przybycie na posiedzenie, co jest dowodem zainteresowania sprawami łowieckiemi powiatu. Łowczy zwraca się również z prośbą do p. starosty, by miał na względzie dobro łowiectwa w powiecie przy wydawaniu kart na broń długą i czynił to zawsze o ile możności w porozumieniu z łowczym, celem uniemożliwienia tzw. legalnego kłusownictwa.

Następnie sędzia Hupałowski wysunął projekt utworzenia w Zborowie Towarzystwa Łowieckiego, któreby zrzeszyło wszystkich myśliwych powiatu. Zwrócił się przytem do p. starosty, by poparł ten projekt i miał na względzie dobro Towarzystwa przy dzierżawie obwodów łowieckich, których większą część miałoby Towarzystwo z wiosną 1939 roku wydzierżawić. W ten sposób Towarzystwo miałoby możność przeprowadzić racjonalną hodowlę i odstrzał zwierzyny na swych jak najbardziej skomasowanych terenach.

Uchwalono: 1) Założyć Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Zborowie, któreby wydzierżawiło wszystkie tereny niezagospodarowane i bez opieki będące jako też tereny należące dziś do przyszłych członków Towarzystwa (oprócz obwodów własnych). W tym celu zwołuje się na dzień 15 grudnia 1938 wszystkich myśliwych pow. zborowskiego na godz. 11. Na porządku dziennym uchwalenie statutu Towarzystwa i opracowanie planu na najbliższą przyszłość.

2) Zwrócić się do starosty, jako władzy nadzorczej i opiekuńczej nad łowiectwem, by przy sposobności załatwiania podań o wydanie karty na broń myśliwską porozumiewał się z łowczym powiatowym i ew. odmawiał karty na broń osobom niepowołanym.



Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59.

Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.